Rok IV. **Lwów, dnia 1 stycznia 1898.** **Nr. 1.**

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

STOSUNEK DO RZĄDU W POLITYCE NARODOWEJ.

Ten kierunek programów i dążeń, myśli i działalności publicznej, który we wszystkich trzech zaborach można określić, w braku innej, odpowiedniejszej nazwy, mianem ugodowego — wysuwa świadomie jako główne zadanie polityki narodowej, jako jej cel najważniejszy, nawet wyłączny — uregulowanie stosunku społeczeństwa polskiego do rządów obcych. Ale nietylko stronnictwa i kierunki polityczne, które ugodowemi nazywamy, stawią na plan pierwszy stosunek narodu polskiego do rządów i państw zaborczych, robią to również, zazwyczaj bezwiednie, i te nawet stronnictwa, które z oburzeniem odżegnywają się od aspiracyj pojednawczych i w działalności swej rządzić się chcą wyłącznie wskazaniami interesu narodowego, tradycyi narodowej, idei narodowej i t. d.

Nasza polityka narodowa w epoce porozbiorowej, polityka romantyczna, jak ją nazywają pozytywiści ugodowi, lekceważyła istotnie w swojej działalności praktycznej, a raczej pomijała zupełnie stosunek społeczeństwa do rządu. Inaczej być nie mogło, bo zasada kompromisu była i musiała być obcą tej polityce, gdyż ustrój ówczesny państw zaborczych albo wyłączał zupełnie możliwość jakiegokolwiek legalnego działania w jego ramach w duchu dążeń i interesów narodowych, albo pozwalał na nie w bardzo szczupłym, ściśle ograniczonym zakresie. Właściwie tylko w Królestwie do r. 1830 można było mówić o uregulowaniu stosunku społeczeństwa do rządu i polityka ugodowa Wielopolskiego miała na celu jedynie powrót do ówczesnego stanu rzeczy.

Ta jednostronność konieczna, z warunków prawno-państwowych wynikająca, była niewątpliwie szkodliwą dla rozwoju politycznego naszego narodu. Zadania polityki narodowej nie miały żadnej łącznosci z zadaniami polityki państwowej mocarstw zaborczych. Dla społeczeństwa polskiego były to istotnie rządy obce, z którymi nie miało nic wspólnego. Stosunek do rządu obcego mógł być tylko walką jawną lub spiskiem, lub — zaprzaństwem.

Dopiero w ostatnich trzydziestu latach nastąpiła zmiana radykalna, bo reakcya przeciw zaznaczonej wyżej jednostronności polityki narodowej jest może bardziej jeszcze jednostronną, wyłączną. Zwykle uważa się tę zmianę za następstwo bezpośrednie powstania w r. 1863. Po tym programie otrząsnęliśmy się rzekomo z romantyzmu politycznego, wytrzeźwieli i zawrócili na nowe tory. Tak przedstawiają genezę polityki realnej, trzeźwej, ugodowej dzisiejsi tej polityki przedstawiciele i wyznawcy. Naszem zdaniem zmiana w kierunku i charakterze polityki narodowej była nie tyle następstwem wytrzeźwienia po katastrofie 1863 r. ile raczej następstwem zmiany doniosłej warunków prawno-państwowych w zaborze pruskim i austryackim. Zmieniły się te warunki, zmienić się musiała również nietylko nasza taktyka ale i treść naszej działalności politycznej. Niemal jednocześnie w Austryi zaprowadzony został ustrój konstytucyjny, w Prusiech zaś nastąpiło znaczne rozszerzenie swobód obywatelskich, poprzednio już istniejących i ściślejsze połączenie W. Ks. Poznańskiego z organizacyą państwową prusko-niemiecką. Uregulowanie stosunku ludności polskiej do rządu stało się, zwłaszcza w Austryi, koniecznością, niecierpiącą zwłoki. Legenda ugodowa głosi, że inicyatywę w tej sprawie podjęli i szczęśliwie rzecz całą załatwili stańczycy, w rzeczywistości jednak pionerami polityki realnej w Galicyi byli dawni spiskowcy, »czerwoni« rewolucyoniści, którzy nie przeniewierzali się wówczas bynajmniej swoim przekonaniom, tylko zrozumieli, że zmienione warunki prawno-państwowe zakreślają naszej polityce narodowej nowe zadania, nowej wymagają taktyki.

Mniemany romantyzm polityczny był przed 40 i 50 laty polityką prawdziwie realną, odpowiadał bowiem ówczesnej rzeczywistości. Regulowanie stosunku narodu polskiego do rządów mogło być w epoce od r. 1831 do 1860 i nawet później tematem rozpraw, przedmiotem rojeń politycznych, ale znaczenia praktycznego nie miało. Gołuchowski robił wówczas karyerę urzędniczą, a Wielopolski siedział na wsi. Ludzie czynu, politycy realni, nawet tacy »mężowie stanu« jak książę Adam Czartoryski spiskowali i przygotowywali powstania, albo, jak Andrzej Zamojski i Marcinkowski poświęcali się wyłącznie pracy organicznej, działalności społecznej w bardzo ograniczonym zakresie.

Gdyby istotnie upadek powstania w r. 1863 był przyczyną zmiany w kierunku i zadaniach naszej polityki narodowej, to w zaborze rosyjskim musiałby ten zwrot w pojęciach i dążeniach społeczeństwa ujawnić się najwyraźniej. Tymczasem gdy w Galicyi, a następnie w zaborze pruskim t. zw. polityka trzeźwa, przemianowana później na politykę ugodową, święciła tryumfy i zyskiwała coraz liczniejsze zastępy zwolenników, w zaborze rosyjskim społeczeństwo polskie nie myślało do r. 1894 o regulowaniu stosunku swego do rządu, dokładniej mówiąc, jeżeli nawet myślało o tem teoretycznie, żadnych prób praktycznych nie przedsiębrało. Przelotnie tylko, po wojnie rosyjsko-tureckiej, kiedy powszechnie spodziewano się zmian zasadniczych w ustroju prawno-państwowym Rosyi, zjawiły się próby określenia teoretycznego stosunku narodu polskiego do rządu. I dzisiaj dążności ugodowe dla tego mają wśród ogółu, niewykształconego politycznie, wielu zwolenników, że ci ludzie łudzą się nadzieją zmiany bliskiej ustroju państwowego Rosyi.

Uregulowanie stosunku Polaków w Galicyi do państwa austryackiego nastąpiło wtedy, kiedy stało się potrzebnem. Przedtem możliwości tej nie było, więc nie było i dążenia odpowiedniego w społeczeństwie. Ponieważ to nastąpiło po r. 1863, pod świeżem wrażeniem klęski narodowej, więc nasuwać się może przypuszczenie, że było pośredniem jej następstwem. Ale wnioskowanie: *post hoc ergo propter hoc* nie wytrzymuje krytyki.

W państwach konstytucyjnych uregulowanie lub przynajmniej określenie stosunku społeczeństwa polskiego do tych państw i rządów, do ich dążeń i interesów politycznych jest sprawą konieczną. Ale, ma się rozumieć, uregulowanie lub określenie tego stosunku nie oznacza wcale podporządkowania naszych dążeń i interesów narodowych wymaganiom państwa, ani przystosowania ich do jego dążeń i interesów. Jest ono tylko liczeniem się z istniejącymi warunkami prawno-państwowymi, z faktami rzeczywistości politycznej. Bierzemy udział czynny w życiu politycznem państwa, we wszystkich sprawach jego, ale nie solidaryzujemy się z niem całkowicie nawet w Austryi, a tymbardziej w Prusiech. Uregulowanie stosunku do rządu i państwa nie jest bynajmniej kompromisem z niemi, ale tylko kompromisem z wymaganiami rzeczywistości. W Austryi stosunek ten układa się inaczej, zmieniał się i zmienia w zależności od wielu warunków, których wyliczanie byłoby zbytecznem, w Rosyi zaś niema dotychczas podstawy prawno-państwowej i nie może być uregulowany, ani nawet określony.

Reakcya w poglądach politycznych przeciw koniecznej, jak już zaznaczyliśmy, jednostronności polityki narodowej, wpadła w drugą ostateczność. W Galicyi i w zaborze pruskim po rezolucyach i protestach nieuwzględnionych, ale określających podstawy prawnopolityczne naszego stosunku do państw zaborczych, nietylko w zasadzie, ale w znacznej mierze i w działalności praktycznej sprawa została załatwioną. Nie pogodziliśmy się z rzeczywistością polityczną, aleśmy się z nią policzyli i wymagania jej nieodzowne uwzględnili. Weszliśmy, jak mówią ugodowcy, »do środka państwa«, w Austryi weszliśmy nawet do rządu.

Ale fałszywe tłomaczenie przyczyn i przebiegu tej zmiany kierunku i charakteru polityki narodowej w ostatnich trzydziestu latach — zbałamuciło opinię publiczną. Proste, nieuniknione następstwo zmiany warunków podniesiono do godności zasady politycznej. To co w Galicyi było wynikiem zbiegu okoliczności, układu sił w państwie, wymagań jego polityki wewnętrznej i zewnętrznej i polityki dynastycznej — uznano za modłę, według której stosunek Polaków do państw zaborczych i rządów regulować należy.

Nie dosyć tego, wytworzyło się w opinii publicznej przekonanie, że uregulowanie i ustalenie naszego stosunku do rządu musi być w każdym zaborze podstawą i głównem zadaniem polityki narodowej. Na ten stosunek zwracają szczególną uwagę nietylko stronnictwa, które w duchu swych dążeń społecznych i interesów klasowych nadają temu uregulowaniu charakter ugodowy, ale i stronnictwa opozycyjne. Ujawniło się to w Galicyi podczas ostatniego przesilenia politycznego. Pierwszem pytaniem, które zadawała sobie opinia publiczna, było: jak się ułoży nadal nasz stosunek do rządu i państwa. W Galicyi takie ciasne pojmowanie zadań polityki narodowej jest poniekąd usprawiedliwionem, lub przynajmniej wytłomaczonem.

Niewątpliwie sprawy państwa i sprawy rządu muszą Polaków w Austryi pośrednio obchodzić. Ale żywe zajęcie się temi sprawami, czynny w nich udział nie wymagają wcale, nie uzasadniają w żadnym wypadku dawania pierwszeństwa sprawie stosunku do państwa nad zadaniami bezpośredniemi polityki narodowej. A to właśnie wciąż w polityce galicyjskiej, nietylko nawet w polityce stańczyków, widzimy, to stanowi jej właściwość znamienną.

Podobny w gruncie rzeczy objaw, chociaż w zupełnie innej postaci, dostrzegamy w polityce polskiej w zaborze pruskim. Po niefortunnej próbie polityki ugodowej pożegnano się tam na długo z myślą uregulowania stosunku społeczeństwa polskiego do rządu i państwa na modłę galicyjską. Ale w działalności kół poselskich, w prasie i opinii publicznej widzimy tam w każdej sprawie liczenie się przedewszystkiem z polityką rządu i narodu niemieckiego. Dążenia, interesy i potrzeby społeczeństwa polskiego stoją zazwyczaj na drugim planie, na pierwszym zaś liczenie się z tem, co zamyśla rząd, co robią hakatyści, jak zapatruje się na daną sprawę opinia niemiecka. Przebija się to zwłaszcza w ocenie objawów życia politycznego i społecznego, na co niejednokrotnie zwracały uwagę organy ruchu ludowego. Tam jednak, w zaborze pruskim, wskutek większego wyrobienia politycznego w masach i warunków społecznych — wybija się na wierzch i zyskuje powszechne uznanie program polityki realnej. Ten program głosi: utrzymanie formalnego stosunku do państwa i rządu w granicach ścisłej legalności, t. j. w granicach praw obowiązujących i urządzeń konstytucyjnych i kierowanie się w działalności politycznej wyłącznie względem na dążenia i interesy ludu polskiego, które są w istniejących w zaborze pruskim warunkach jednoznaczne z interesami całości narodowej. Takie wskazanie polityczne, obecnie wystarczające, w bliskiej przyszłości okazać się może niedostatecznem, jeżeli warunki prawno-państwowe tak się zmienią, że utrzymanie nawet tylko formalnego stosunku do państwa w granicach legalnych stanie w sprzeczności z najżywotniejszymi interesami i potrzebami ludu polskiego. W każdym razie jednak ten program realny nie kładzie już punktu ciężkości polityki narodowej na stosunku do rządu i państwa.

W zaborze rosyjskim takie nawet określenie i ustalenie stosunku społeczeństwa polskiego do państwa, jakie widzimy w zaborze pruskim, jest niemożliwem, bo nie ma dla niego żadnej podstawy prawnej, legalnej, tej podstawy, którą dają konstytucya pruska i austryacka, którą w pewnej mierze dawała odrębność administracyjna Królestwa i nawet kraju zabranego przed r. 1863.

Nie przeczymy wcale, że stosunek rządu do społeczeństwa polskiego, o ile wyraża się w jego postępowaniu względem ludności polskiej, w zaniechaniu lub stosowaniu praw i zarządzeń wyjątkowych, w praktyce administracyjnej i t. d. ma dla nas niepoślednie znaczenie. Zgodzilibyśmy również na to, że w pewnej mierze od postępowania rządu zależnym być powinien stosunek do niego ludności polskiej, właściwie, zachowanie się jej względem niego. Nie o takiem jednak uregulowaniu stosunku wzajemnego mówią zwolennicy polityki ugodowej.

Co w rzeczywistości oznaczać może w dzisiejszych warunkach zmiana w stosunku rządu do społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim? Zniesienie pewnych ograniczeń i zarządzeń wyjątkowych, dopuszcze-

nie Polaków w większej liczbie i niekiedy na wyższe posady w sądownictwie i administracyi, zwolnienie cenzury i drobne ulgi dla języka polskiego w szkole, sprawiedliwsze traktowanie spraw gospodarczych kraju, wreszcie — to już *maximum* »koncesyj« — zaprowadzenie samorządu ziemskiego i miejskiego. Zapewne, i takich zmian lekceważyć nie trzeba, ale czy one czynią zadość, chociażby w bardzo umiarkowanej mierze, naszym potrzebom narodowym, czy uwzględniają choć cokolwiek najważniejsze, najżywotniejsze interesy narodowe? Niewątpliwie oświata ludu jest potrzebą bardzo pilną, możność swobodnego rozwijania naszej odrębności kulturalnej, naszego języka, naszej umysłowości i literatury — bardzo ważnym interesem narodowym. Ale po prostu drwinami ze zdrowego rozsądku byłoby twierdzenie, że 20, a chociażby nawet 200 i więcej czytelni ludowych przyczyni się poważnie do podniesienia poziomu oświaty, zwłaszcza jeżeli w tych czytelniach mogą się znajdować tylko wybrane przez władzę książki, pomiędzy któremi nie ma ani historycznych, ani politycznych, jeżeli ani prasa, ani literatura ludowa nie mają dostatecznej swobody, jeżeli nie wolno zakładać ani towarzystw, ani instytucyj, kształcących lud pod względem umysłowym, społecznym i politycznym. Co znaczy kilka godzin więcej języka polskiego, jeżeli ten język jest wygnany ze wszystkich dziedzin życia publicznego, z administracyi, z sądownictwa, szkoły i będzie wygnany z instytucyi samorządu? Co znaczą wreszcie ulgi w sprawach gospodarczych, jeżeli twórczość społeczna i ekonomiczna narodu jest zupełnie skrępowaną, jeżeli niema urządzeń, w których mogłaby się rozwijać? Juści wszystkie te zmiany, które nastąpiły i które, według optymistycznych zapowiedzi, nastąpić mogą, mają dla nas pewną wartość, ale bardzo ograniczoną. Musielibyśmy skwitować z zaspokojenia naszych potrzeb, sprowadzić do minimum zakres naszych interesów narodowych, gdybyśmy je uzależnili od uregulowania naszego stosunku do rządu, nawet najpomyślniejszego w warunkach istniejących, gdybyśmy poprzestali wyłącznie na działalności prawnie w państwie rosyjskiem dozwolonej, legalnej. Rozwój naszej kultury i umysłowości, naszej świadomości politycznej i społecznej, oświaty ludu, twórczości ekonomicznej byłby niemożliwym w tych szrankach ciasnych, zmienionych dowolnie w zależności od samowoli rządowej. Gdyby istotnie społeczeństwo unormowało istotnie swój stosunek do rządu według normy, zalecanej przez ugodowców, gdyby poprzestało wyłącznie na działalności legalnej, nastąpiłoby rychło uwstecznienie naszego życia publicznego, zaczął by się zanik naszej świadomości narodowej.

Ten nawet skromny program, który kreśli narodowi polskiemu w zaborze rosyjskim polityka ugodowa — zachowanie wiary, języka i odrębności kulturalnej — nie może być utrzymany w granicach działalności legalnej, podporządkowany stosunkowi politycznemu społeczeństwa do państwa. Sami ugodowcy zresztą przyznają, że zaspokojenie naszych potrzeb, zadośćuczynienie naszym interesom narodowym jest zależnem przedewszystkiem od naszej pracy, od naszej działalności zbiorowej, od naszej świadomości i dojrzałości politycznej. A skoro tak jest, to uregulowanie stosunku do rządu schodzi na plan drugi, staje się zależnem od wymagań naszego interesu narodowego.

Formalnie, o ile to jest możliwem w dzisiejszych warunkach prawno-politycznych, a raczej wobec braku stałej normy prawno-politycznej, stosunek społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim do rządu jest od trzydziestu z górą lat uregulowany i ustalony. Ludność polska spełnia dobrowolnie lub z konieczności wszystkie obowiązki względem państwa, płaci podatki, daje rekruta, podlega bez jawnego oporu prawu i bezprawiu, wreszcie nie spiskuje przeciw całości państwa. Działalność bowiem nielegalna w zaborze rosyjskim, nie wyłączając socyalistycznej, nie ma właściwie charakteru rewolucyjnego, nie zmierza chociażby pośrednio do wywołania powstania zbrojnego. Jej zadaniem jest tylko zaspokojenie tych potrzeb, obrona tych interesów życia narodowego, politycznego i społecznego, których w drodze legalnej zaspakajać i bronić nie można w istniejących warunkach prawno-politycznych. Gdzieindziej, w innych warunkach te zadania są zupełnie legalnemi. Stowarzyszanie się dla celów politycznych i społecznych, szerzenie oświaty i rozbudzanie świadomości narodowej lub klasowej, organizowanie społeczeństwa lub pewnej warstwy społecznej do walki o prawa — to są w najogólniejszych zarysach zadania działalności nielegalnej w zaborze rosyjskim, które nawet w Austryi i w Prusiech, przynajmniej w zasadzie, jeżeli nie w praktyce, są dozwolone

Takie uregulowanie stosunku społeczeństwa polskiego do rządu rosyjskiego, jakie jest obecnie i w bliskiej przyszłości możliwem, nietylko nie uprawni tej działalności, mającej na celu obronę najważniejszych interesów narodowych, ale nawet na ogół nie może jej bodajby pośrednio dopomódz. Przeciwnie, wszelkie usiłowania, zmierzające do unormowania legalnego stosunku społeczeństwa do rządu szkodzą jej świadomie lub bezwiednie, bo odwracają uwagę ogółu od zadań żywotnych, zajmując ją sprawą formalną, nie mającą w rzeczywistości takiego znaczenia, jakie się jej zazwyczaj nadaje. Zaniedbywanie dla względów i stosunków formalnych zadań, które stanowią treść właściwą życia narodowego, jest zawsze zgubnem. Widzimy to obecnie w Galicyi, gdzie fałszywy kierunek, nadany polityce narodowej, osłabił energię działalności publicznej i utrudnia wyzyskanie względnie pomyślnych dla rozwoju narodowego warunków zewnętrznych.

Polityka realna, polityka interesów narodowych liczyć się zawsze musi z warunkami działalności publicznej, nietylko jednak z warunkami zewnętrznymi, z względami formalnymi, lecz również — i nawet przedewszystkiem — z potrzebami własnego społeczeństwa, które bądź co bądź muszą być zaspokojone, z jego dążeniami przyrodzonemi, które bądź co bądź trzeba rozwijać i wzmacniać. Niewątpliwie, jeżeli rozwój wszechstronny życia narodowego odbywać się może bez przeszkód poważnych w granicach legalnego stosunku do państw zaborczych, byłoby karygodną lekkomyślnością dla korzyści doraźnych stosunek ten narażać. W każdym jednak razie nie wzgląd na ten stosunek, lecz tylko wzgląd na interes narodowy powinien decydować o charakterze działalności politycznej wogóle i w poszczególnych wypadkach. Skoro zaś w istniejących warunkach ani obrona skuteczna najważniejszych interesów narodowych — odrębności kulturalnej, religijnej i narodowej, swobody rozwoju politycznego, umysłowego i społecznego, samodzielności ekonomicznej i t. d. — nie może być w olbrzymiej większości wypadków ograniczoną szrankami działalności legalnej, musimy tych interesów bronić i zaspakajać potrzeby pilne życia narodowego zapomocą działalności nielegalnej, chociażby to uniemożliwiało unormowanie znośnego stosunku do rządu, chociażby nawet narażało nas na represye

wzmocnione. Na zmianę tego stanowiska wpłynąć by mogło tylko przeświadczenie, że suma korzyści, jaką daje utrzymanie się w granicach ścisłego legalizmu, pokrywa szkody, jakieby wyrządziło sprawie rozwoju życia narodowego dobrowolne ograniczenie jego zakresu, oraz znieprawienie opinii publicznej, świadomości politycznej społeczeństwa. Tego dotychczas nikt nie wykazał i nawet nie próbował wykazywać.

Z CAŁEJ POLSKI.

Projekty nowych ustaw przeciw Polakom. Wzrost siły i świadomości ludu polskiego w zaborze pruskim. Zdanie prof. Delbrücka. Smutny bilans noworoczny Galicyi. Wnioski adresowe. Przypomnienie. Czy lojalne zachowanie się Polaków mogło mieć wpływ na zmianę polityki rządu rosyjskiego. Kilka uwag o działalności nielegalnej.

Na podarek noworoczny dla Polaków w zaborze pruskim przygotowuje rząd aż dwie podobno ustawy, z których jedna powiększa fundusz komisyi kolonizacyjnej o nowe 100 milionów marek, druga zakazuje używania języka polskiego i wogóle języków obcych na zebraniach publicznych. Rychło się już przekonamy, bo sejm pruski zbiera się 11 stycznia, czy te zapowiedzi nowych ustaw są tylko pobożnemi życzeniami hakatystów, broniących zagrożonej niemczyzny, czy też wyrażają pozytywne zamiary rządu.

Gdzieindziej piszemy o tej sprawie obszerniej, tu zwrócić chcemy uwagę czytelników na podstawę społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim wobec tych ciosów, zagrażających podwalinom bytu narodowego. Kiedy w r. 1886 wydana została ustawa kolonizacyjna, fakt ten na całem społeczeństwie polskiem wrażenie przygnębiające, wywołał powątpiewania rozpaczliwe o przyszłości kresów zachodnich. Dziś opinia publiczna i prasa, zwłaszcza prasa ludowa śmiało patrzą w oczy groźnemu niebezpieczeństwu, rozumiejąc jego doniosłość, ale nie tracąc mimo to otuchy. Widać w tem męzkiem, spokojnem zachowaniu się ludu polskiego świadomość swej siły, która daje wiarę w zwycięztwo.

W prasie warszawskiej i galicyjskiej przeważały, do niedawna pesymistyczne poglądy na przyszłość żywiołu polskiego na kresach zachodnich. Brak bezpośredniej znajomości stosunków miejscowych był główną tego pesymizmu przyczyną. Czerpano niemal wyłącznie wiadomości i poglądy z prasy, przeznaczonej dla warstw inteligentnych szlacheckich, »skazanych na wymarcie, na bezechowy koniec bytu«, lub od ludzi, należących do tej sfery. Inteligencya demokratyczna w zaborze pruskim cierpi na wspólną wszystkim naszym żywiołom postępowym chorobę — nadmiar pesymistycznego krytycyzmu. Z pochodzenia i usposobienia należąca do warstw wyższych, przekonaniami wyrozumowanemi zbliżona do ruchu ludowego, szarpana w różne strony temi sprzecznościami, których pogodzić ani pozbyć się nie mogła — nie umiała wytworzyć jesnego na stosunki w zaborze pruskim poglądu.

Czasem tylko w tym powszechnym chórze biadań i narzekań odzywały się głosy nadziei, instynktownej raczej niż wyrozumowanej, brzmiało hasło, które już dawniej wygłosił w poetycznej formie syn tej dzielnicy kresowej, syn chłopski:

Jest w ludzie siła niespożyta
Zbawienie leży pod siermięgą,
Jak ta w popiele skra ukryta,
Więc całą naszych płuc potęgą
Dmuchajmy w tę skrę bożą, aż łun spłonie wstęgą.

Powoli, cały szereg faktów, na które zrazu nie zwracano należytej uwagi, oddziaływać zaczął na opinię publiczną. Takie fakty, jak pomyślna działalność Banku ziemskiego i spółek parcelacyjnych, stwierdzony po spisie w r. 1890 niewątpliwy wzrost ludności polskiej zwycięstwa wyborcze ludu, szybkie postępu odrodzenia narodowego na Śląsku, rozwój polskiego handlu i przemysłu i t. d. rzuciły jasny snop światła na tę ciemną dla opinii publicznej sprawę. Doniosłość tych faktów zrozumiano wreszcie zupełnie, gdy ją dostrzegli i wytłómaczyli sobie i nam — Niemcy.

Łuny jeszcze nie płoną, ale na zamroczonym widnokręgu naszego życia narodowego, na pogrążonej w ciemni zachodniej jego stronie coraz żywiej, coraz jaśniej błyszczą ognie obozowe szykujących się do boju o swoje prawa i potrzeby ludowych zastępów Polan i Kujawiaków, których przodkowie zbudowali państwo polskie, twardych Pomorzan, przemyślnych Ślązaków, leśnych Mazurów. Próbowano zaćmić te ognie blaskiem iluminacyi dworskiej, ale ta rychło zgasła, prócz swędu, i dymu nie zostawiwszy nic po sobie.

»Gdy my tu na miejscu — pisze *Orędownik* — stoimy pod nieustającym naciskiem, turbowani bez końca przez coraz to nowsze pomysły, godzące w same podwaliny naszego bytu i dla tego nie zawsze mamy i czas i spokój, żeby odczuć, czy idziemy naprzód, czy się też cofamy, bracia nasi, patrząc na nas zdala, patrzą na ciężką robotę naszą około bytu narodowego z prawdziwym podziwem i zachwyceniem i wierzą mocno, że mimo wszelkich sił przeciwnych nie zginiemy.«

Powód do tych uwag dały pismu poznańskiemu artykuły dzienników galicyjskich, z których zasługuje zwłaszcza na uwagę artykuł *Słowa polskiego.*

»Objawia się tam (w zaborze pruskim) niespodziewana odporność żywiołu polskiego, zadziwiająca tak samo przyjaciół jak wrogów. Polacy wypierani z własności ziemskiej rzucili się na miasta. Polski stan średni, polski handel i przemysł wzmagają się z każdym dniem i polonizacya miast postępuje widocznie. W Prusach królewskich, gdzie prawie już nie ma szlachty polskiej, lud wiejski trzyma się dzielnie i w całej dzielnicy pruskiej występuje co raz to bardziej na pierwszy plan, jako niewzruszona podstawa potęgi narodowej.

»Bismark jeszcze niedawno identyfikował sprawę polską z arystokracyą a oto na Górnym Śląsku, gdzie od wieków już nie ma szlachty polskiej, lud milionowy, wraca do poczucia narodowego. Bismark identyfikował sprawę polską z Jezuitami, a oto budzi się świadomość narodowa pomiędzy protestanckimi Mazurami w Prusach książęcych, które też bezpośrednio nigdy do Polski nie należały.« Zaprawdę wobec faktów nieubłaganych i zapowiedzianych dalszych prześladowań nie wolno oddawać się uczuciu ani chełpliwości, ani przedwczesnego tryumfu ani nawet bezpieczeństwa. Ale widząc nieustraszoną i wytrwałą obronę ludu wielkopolskiego, zachodnio-pruskiego i śląskiego, każdemu Polakowi serce rośnie, bo widzi w tych samych siedzibach, w których przed tysiąc laty powstało państwo polskie, nieodrodnych potomków Bolesławowych rycerzy, stawiających dziś jak wówczas dzielnie czoło germańskiemu żywiołowi«.

Mówiliśmy niejednokrotnie to samo tylko innemi słowy. Przytaczamy więc umyślnie dłuższy wyjątek z dziennika lwowskiego na dowód, że wyrażony w nim pogląd na stosunki narodowe w zaborze pruskim zyskuje coraz więcej uznania w opinii publicznej.

Do podobnych wniosków dochodzi, chociaż, ma się rozumieć, w odmiennej formie je wygłasza znany profesor Delbrück. Wykazuje on ciągły wzrost liczebny żywiołu polskiego i szybki rozwój polskiego handlu przemysłu. Ustawy antypolskie chybiają celu i za 10, najdalej za 20 lat, Polacy, zdaniem profesora, będą mieli 30 posłów w parlamencie. Właściwie już przy wyborach tegorocznych, a tymbardziej za 4 lata moglibyśmy przeprowadzić około 30 posłów polskich, licząc Ślązaków i Mazurów, gdyby o to chodziło. Ale jak już wykazaliśmy, względy przeważne nakazują nam pewną powściągliwość przy wyborach. W każdym razie przy obrachunku sił naszych w zaborze pruskim przepowiednię prof. Delbrücka należy uwzględnić.

Rzecz na pozór dziwna i smutna, że obrachunek noworoczny naszych sił narodowych bodaj najgorzej wypada w Galicyi, gdzie warunki działalności publicznej, politycznej i społecznej są niewątpliwie najpomyślniejsze. Zdaje mi się, iż na rezultat obrachunku wpływa przedewszystkiem ta okolicznośc, że zestawiano bilans w chwili niekorzystnej zarówno dla oceny bezstronnej naszego stanowiska w państwie, jak i naszych stosunków wewnętrznych, w dodatku pod wrażeniem pewnego przygnębienia, od którego nie jest wolnem żadne stronnictwo w Galicyi. Ze stanu rzeczy, który wytworzyły zajścia parlamentarne w Wiedniu, żadne stronnictwo w kraju nie jest zadowolonem, żadne nie może pochlubić się zwycięztwem. Bo nawet socyaliści, którzy do tryumfowania najwięcej, zdawać by się mogło, mieli by powodu, widzieć muszą, chociaż nie przyznają się do tego głośno, że stracili dużo na popularności wśród tych tłumów, które nawpół świadomie szły za nimi.

I o tem pamiętać trzeba, że zarówno stosunek Polaków do państwa, jak i stosunki wewnętrzne w Galicyi są bardziej złożone, powikłane, niż w zaborze pruskim, a więc trudniej się wśród nich oryentować, trudniej je rozróżniać i sprawiedliwie oceniać. Chwila dzisiejsza jest dla społeczeństwa polskiego w Galicyi bardzo ważną, bo prawdopodobnie zbliża się dla niego termin składania egzaminu dojrzałości politycznej po po trzydziestoletniej nauce w lichej szkole państwowości austryackiej. Rozprawy adresowe w sejmie będą pierwszą tej dojrzałości politycznej próbą.

Trzy wnioski adresowe zgłoszono, z nich jeden tylko, wniosek lewicy obszerniej uzasadniał p. Szczepanowski. Wszystkie wnioski jednak są zbyt ogólnikowe, chociaż wszystkie w różnym stopniu wyrażają dążenia autonomiczne. W rozprawach wyraźniej zapewne zarysują się ich kontury, wystąpią różnice. Przewidywane rozszerzenie zakresu działalności ustawodawczej sejmów wymaga reformy ordynacyi wyborczej. Lewica sejmowa wystąpiła z wnioskiem, żądającym takiej reformy, właściwie powtórzyła swój wniosek zeszłoroczny, Stronnictwo ludowe powinno również wniosek odpowiedni przedstawić, Sprawa jest pilną, bo rozszerzenie autonomii krajów i sejmów rychło może nastąpić.

Do tej sprawy wrócimy jeszcze wtedy, gdy przy rozprawach adresowych zaznaczą się wyraźniej poglądy na nią stronnictw. Obecnie zwrócić chcemy uwagę na jeden jeszcze wzgląd ważny. W kilku dziennikach wiedeńskich zjawiła się wiadomość, którą następnie pisma polskie powtórzyły, że rząd, jeżeli jakieś porozumienie między stronnictwami w Radzie państwa nie dojdzie do skutku, rozwiąże izbę i zwoła nową na zasadzie dawnej ordynacyi wyborczej, jako delegacye sejmów krajowych. Byłby to zamach stanu, bo chociaż zmiana ordynacyi wyborczej jest możliwą i zupełnie uprawnioną, powinna ją jednak uchwalić Rada państwa. Do uchwalenia takiej zmiany wystarcza prosta większość, ale sprawa cała musi przejść przez Radę państwa. Wątpimy, czy przy obecnym składzie parlamentu i panujących z nim stosunkach mogłaby być przeprowadzoną podobna uchwała, na wszelki wypadek należałoby jednak pomyśleć zawczasu o zabezpieczeniu stanowiska Galicyi. Według dawnej ordynacyi wyborczej Galicya jest bardziej jeszcze upośledzoną, niż według obecnie obowiązującej. Dosyć powiedzieć, że sejm galicyjski wysyłałby tylko 38 delegatów, podówczas gdy sejm czeski prawie dwa razy tyle. Rozszerzenie zakresu władzy ustawodawczej sejmu nie powetowałoby w żadnym razie takiego upośledzenia Galicyi w parlamencie centralnym, do którego bądź co bądź należałoby dużo jeszcze spraw ważnych, nie mówiąc już wcale że stanowisko Polaków w państwie ucierpiałoby na tem

W zaborze rosyjskim opinia publiczna wraca zdaje się do równowagi, zakłóconej chwilowo forsowną kampanią ugodowców. Ci ostatni wprawdzie nie dają za wygranę i czekają tylko sposobnej chwili do rozpoczęcia jakiejś nowej akcyi, ale ogół inteligentny zaczyna zdawać sobie sprawę z położenia dzisiejszego i trzeźwo je oceniać. Niewątpliwie stosunki trochę się polepszyły i udałoby się tę zmianę w niejednym wypadku z pożytkiem dla sprawy publicznej wyzyskać, ale trzeba rozumieć, że pożytek może być tylko drobny, doraźny, ściśle określony. I takich korzyści w naszem położeniu lekceważyć nie wolno. Ale właśnie polityka ugodowa, ukazując społeczeństwu złudne perspektywy na drodze, prowadzącej do »środka państwa«, przeszkadzała i przeszkadza dziś jeszcze pośrednio należytemu wyzyskiwaniu korzyści doraźnych, które obyć się może bez wynurzeń uczuć wiernopoddańczych, nawet bez określania stosunku naszego do rządu.

Tę niewielką zmianę, jaka w postępowaniu rządu rosyjskiego względem Polaków nastąpiła, publicyści ugodowi przypisują lojalnemu zachowaniu się społeczeństwa w ciągu lat 30 po powstaniu ostatniem i z tej przestanki dowolnej wyprowadzają wniosek, że silniejsze zaznaczanie naszej lojalności wzmocnić musi usposobienie pojednawcze w sferach rządowych. Naturalnie, nie podobna dowieść, że nie nasze zachowanie się lojalne skłoniło rząd rosyjski do pewnej zmiany w stosowaniu dotychczasowego systemu politycznego w ziemiach polskich. Można natomiast wykazać, że podobne zmiany w ciągu ostatnich lat trzydziestu następowały i ustępowały — jeżeli tak wyrazić się wolno — bez żadnego z naszej strony powodu. A zwłaszcza, można dowieść, o czem nie zawadziłoby politykom ugodowym dokładniej wiedzieć i pamiętać — że społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim nietylko nie odznaczało się w ostatniem trzydziestoleciu szczególną lojalnością, ale, przeciwnie, od r. 1877—78 rozwinęło energiczną działalność nielegalną. Nigdy, nawet w tym okresie od powstania listopadowego do r. 1848, który kronikarze naszych dziejów porozbiorowych nazywają okresem spisków, nie było tylu aresztowań i spraw politycznych, takiej szeroko rozgałęzionej działalności nielegalnej, obejmującej wszystkie, z wyjątkiem arystokracyi rodowej, warstwy społeczeństwa, jak właśnie w tem dwudziestoleciu. Nie na setki, na tysiące, jak to już kiedyś wykazywałem, liczyć trzeba nietylko aresztowanych lub pociąganych do odpowiedzialności, ale tylko ukaranych więzieniem lub zesłaniem za nielegalną działalność polityczną. W ciągu tych lat dwudziestu nie było roku,

w którym cytadela warszawska stałaby pustką i żandarmi, o ile umieją po łacinie, mogliby powiedzieć że nie był dla nich *nulla dies sine linea*. A ileż to spraw prowadzono na prowincyi i na całym wogóle obszarze zaboru rosyjskiego, i ile z nich nie doszło wcale do wiadomości publicznej.

Różnica epoki przed 50—60 laty od dzisiejszej na tem głównie polega, że wówczas działalność nielegalna miała charakter gry o jedną, wielką stawkę, o niepodległość Polski, teraz zaś ta stawka została rozmieniana na drobną monetę — walki systematycznej o prawa narodu, o jego poszczególne interesy polityczne i społeczne. Powtóre zmniejszyła się wrażliwość społeczeństwa, a okrucieństwo represyi rządowej przybrało formy bardziej cywilizowane. Wreszcie dawniej w spiskach i wogóle w działalności nielegalnej brali udział ludzie, należący niemal wyłącznie do wyższych warstw społecznych, a to na opinię publiczną, ba, nawet na poglądy historyków demokratycznych inne sprawiało wrażenie niż chociażby masowe areszty robotników, chłopów i szaraczków inteligentnych. I dzisiaj przecie aresztowanie osobistości, zajmującej w hierarchii społecznej lub kapitalistycznej wyższe stanowisko, chociażby nastąpiło z błahego powodu, więcej robi hałasu niż np. taka doniosła sprawa, jak masowe areszty chłopów litewskich i przedstawicieli miejscowej inteligencyi.

Nakoniec, nastrój duchowy ówczesnych spiskowców i ludzi, prowadzących dziś działalność nielegalną, jest zgoła odmienny. Co dla ojców i dziadów było poświęceniem się dla ojczyzny, bohaterstwem i t. d. dla współczesnego pokolenia jest po prostu spełnieniem obowiązku, służbą publiczną. Wiadomo że aż nadto jesteśmy realistami, zwłaszcza starsi, którzy wychowywali się pod wpływem pozytywizmu warszawskiego i jakoś dziwnie wyglądalibyśmy, nawet we własnych oczach, z aureolą, otaczającą postacie naszych romantycznych poprzedników. Oni, w duchu swej epoki, byli rycerzami sprawy narodowej, my, dzieci nowego czasu, jesteśmy tylko jej żołnierzami.

To wszystko tłomaczy, dla czego działalność nielegalna społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim nie zwraca na siebie uwagi ogółu, ale nie usprawiedliwia bynajmniej polityków poważnych, którzy znaczenia tego objawu życia narodowego nie uwzględniają w należytej mierze, ani tych historyków ostatniej epoki dziejów naszych, którzy ani słówkiem o tej walce systematycznej i nieprzerwanej nie wspominają, jak gdyby wcale o niej nie wiedzieli. A przecie ta walka zająć powinna poczesne miejsce w historyi naszego odrodzenia narodowego, chociaż nazwiska jej uczestników i nawet kierowników nie przejdą zapewne do potomności.

J. L. Jastrzębiec.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa, 22 grudnia 1897.

Powrót do polityki rozboju administracyjnego. Zawieszenie »Gazety polskiej«. Obostrzenia cenzuralne. Wyrok na studentów i jego ogłoszenie. Charakterystyka Imeretyńskiego. Popi, ich wpływy i prześladowanie księży. Oświata ludu i ofiara Wawelberga.

Jeśli nikt z ludzi uczciwych i zarazem głębiej na rzeczy patrzących nie przypuszczał ani na chwilę, żeby zmiana cara i zmiany generał-gubernatorów warszawskich, jak również nieliczne akty dobrej woli rządu, wyrażone w cofnięciach nadużyć najjaskrawszych i praw wyjątkowych najbrutalniejszych, miały oznaczać zmianę polityki względem ludności polskiej, to wszakże niemało było takich — ludzi uczciwych i rozumnych — którzy sądzili, że system bezprawia, system rozporządzeń administracyjnych i atrybucyj dyskrecyonalnych chyli się u nas do upadku. Najnieznośniejszy ucisk, najdespotyczniejsze rządy, najbardziej wroga polityka daje przecież *minimum* swobody ruchów, jeśli ujęta jest w normy stałe, nienaruszalne w drodze rozporządzeń okólnikowych, nakazów doraźnych, poleceń odręcznych. W takim ucisku, pod takim rządem, wobec takiej polityki żyć ciężko, rozwijać się niepodobna, ale trwać — ze względną cierpliwością i bodaj do czasu — można. O takim właśnie systemie rządów mówi jeden z pierwszych artykułów »Zbioru praw Cesarstwa Rosyjskiego« w słowach następujących: »Cesarstwo Rosyjskie rządzi się według praw stałych, nie ulegających zmianie dowolnej, ani tłumaczeniom wykrętnym«. Ten artykuł »konstytucyi rosyjskiej« przeznaczony jest na ozdobę prawodawstwa, na oszukiwanie poddanych, na okłamywanie obcych. U nas stosowany nie był nigdy i zdaje się, stosowany nie będzie... Rządy ks. Imeretyńskiego, które miały być epoką tryumfu »praw« nad »rozporządzeniami«, punktem zwrotnym w systemacie rusyfikacyjnym, kamieniem węgielnym »współżycia pokojowego« i arką przymierza dla ugodowców czy też apostołów »zgody« — świeżo postawiły tym ugodowcom argument nader wymowny, społeczeństwu zaś naszemu — wiązanie bardzo wdzięczne.

Co sądzilibyście o człowieku, który, chcąc wypowiedzieć swe zdanie w sprawie doniosłej i zawiłej, zwraca się do rządu z projektem swego artykułu i pyta, czy taki artykuł, tej oto treści, w tych oto wyrazach ogłoszony być może? Powiedzielibyście, że człowiek rzeczony postąpił lojalnie, że rząd, godząc się na ogłoszenie jego poglądów, nietylko nie widzi w nich nic zdrożnego, lecz nawet daje autorowi rękojmię przeciw możliwym prześladowaniom ze strony urzędników swoich. Cóż pomyślelibyście, gdyby po wydrukowaniu artykułu do autora zwrócił się wysoki urzędnik państwowy nie już z pretensyą, że tak, a nie inaczej myśli i czuje, lecz z gwałtem, z napaścią, z karą brutalną? Mniemalibyście, że urzędnik jest głupim służalcem, ktory kompromituje rząd, że winien być za to ukarany... Rosya ma inną logikę, inne obyczaje — zwłaszcza gdy chodzi o Polaków. Przed tygodniem z polecenia generał gubernatora zawieszono wydawanie *Gazety Polskiej* z powodu następującego. *Gazeta* zamieściła artykuł, podpisany przez »Adwokata«, w sprawie nożownictwa, które, jak wiadomo, wzrasta w Warszawie niemal z tygodniem każdym, dowodzi strasznego zdziczenia moralnego wśród ludności robotniczej i rzemieślniczej i jest niebezpiecznym objawem groźnej choroby społecznej. Do niedawna rząd nie robił nic dla zaradzenia złemu, od paru tygodni — z polecenia oberpolicmajstra — stosuje się kara cielesna do złapanych w bójce na noże, lecz jest to środek bezskuteczny i powierzchowny. Roztrząsając daną sprawę, *Gazeta* zwróciła uwagę na ogólny zanik sumienia w społeczeństwach europejskich, czego dowodem, że »wielkim zbrodniarzom«, którzy przelali morza krwi, wycisnęli łzy całych pokoleń, całych ludów, znieważyli ideały, czczone przez wieki, podeptali prawa najświętsze, opluwali i spoliczkowali najsprawiedliwszych i najniewinniejszych — narody i r z ą d y stawiają pomniki. *Gazeta* miała na myśli przedewszystkiem Bismarka, o którym też była mowa dalej. Cenzorowi wszakże (Kuzniecow) wydało się nieprzyzwoitem podobne zdanie o żyjącym

eks-kanclerzu państwa, pozostającego z Rosyą w »dobrych sąsiedzkich stosunkach«. Wykreślił przeto ustęp o Bismarku i — zostawił zdanie o wielkich zbrodniarzach, którym rządy stawiają pomniki, zdanie wiele mówiące w chwili, gdy w Wilnie zakończyły się uroczystości założenia kamienia węgielnego pod pomnik Murawiewa. Jankulio (prezes warszawskiego komitetu cenzury) natychmiast skwapliwie i radośnie postanowił zrobić użytek ze sposobności. Wysłał raport do Petersburga, zwracając uwagę ministeryum na niebezpieczny artykuł i zwrócił się do Imeretyńskiego ze skargą i żądaniem pomocy przeciw pismu, które obraża rząd i podkopuje powagę istniejącego porządku rzeczy. W trzy dni po ukazaniu się inkryminowanego artykułu w redakcyi *Gazety Polskiej* zjawił się Zubkow, sekretarz komitetu cenzury i urzędowo wstrzymał wydawnictwo, poczem Imeretyński odwołał się do decyzyi ministra spraw wewnętrznych. Kuzniecow poszedł na kilka dni do aresztu, generał-gubernator zaś tłumaczy postępek swój względem *Gazety* koniecznością liczenia się z opinią władz petersburskich, które w danym razie mają rzekomo podzielać zdanie Jankulii, a więc mogłyby wziąć za złe pobłażliwość zwierzchności miejscowej. Wydaje się wszakże, iż książę Aleksander Konstantynowicz dzisiaj zasłania się wykrętami, oraz że w tej sprawie nie zasługuje na wiarę. Przedewszystkiem, gdyby miał dobrą wolę i postanowienie wytrwania w sprawiedliwości, niewiele robiłby sobie z denuncyacyi prezesa komitetu cenzury; mając za sobą literę prawa, która zwalnia od odpowiedzialności redaktora gazety, wychodzącej pod cenzurą, mógłby w imię polityki pojednawczej, polityki lojalności oprzeć się stanowczo namowom zastosowania środków administracyjnych. Następnie daje wiele do myślenia fakt, że nie przyjął redaktora *Gazety* p. Leo, który udał się do niego z wyjaśnieniami i z prośbą. Czyżby i na to miały patrzeć krzywo władze petersburskie? Zapomnijmy o *Gazecie*, o treści i tonie artykułu inkryminowanego, o karygodności lub niewinności jego — weźmy sam fakt zawieszenia wydawnictwa, wychodzącego pod cenzurą, a zrozumiemy natychmiast, że — bez względu na możliwe pozory prawne — fakt jest nielegalny, jest niezgodny z polityką »prawa«, jest przejawem polityki »rozporządzeń administracyjnych«. Nawet najostrzejsze środki, wymierzone przeciw redaktorowi lub autorowi artykułu, można byłoby z punktu widzenia prawno-rządowego wytłumaczyć, ale zawieszenie wydawnictwa jest — rozbojem w stylu Hurki. Sądzimy, że ostatecznie rzecz skończy się na rozkazie zmiany redaktora,[1]) w skutkach jej znajdzie się przecież niewątpliwie zaostrzenie cenzury i bez tego już od kilku tygodni coraz surowszej. Czy dalibyście wiarę, iż teraz, gdy tutejsi ugodowcy i wasi (galicyjscy) faktorzy i poplecznicy stańczykowstwa rosyjskiego, trąbią o łagodności cenzury warszawskiej bezczelnie, nikczemnie okłamując opinię polską i opinię europejską, cenzura zabrania pisać o jubileuszu Duchińskiej, robi trudności z artykułami o Jeżu,[2]) wstrzymuje przedruki z gazet rosyjskich, nie pozwala na prospekty programowe, nawet gazetom ugodowym (*Słowo*) i t. d.? To nie przesada: o Duchińskiej nie pozwolono pisać n. p. w *Wieku*. Marzenie o czasach »oświeconego absolutyzmu« nie trwało nawet połowy roku, prysło raptownie i wrócił absolutyzm zwyczajny, barbarzyński.

Wyrok na studentów, którzy manifestowali przeciw profesorom — wyznawcom szubienicy, nadszedł już z Petersburga, gdzie, jak mówią, nie był przedstawiony carowi. Podobno ma być wydalonych 30, z tych mniej, niż część czwarta na lat 3 z prawem wstąpienia po upływie roku do innego uniwersytetu w państwie, reszta na 1 rok z prawem wstąpienia gdzieindziej natychmiast. Pozostali mają dostać »najsurowszą« i »surową« naganę. Wyroku dotąd nie ogłoszono; każdy ze skazanych zostanie zawiadomiony o swym losie pocztę, podczas feryi Bożego Narodzenia. Ma to niby na celu uniknięcia wzburzenia umysłów i jakichś tłumnych demonstracyi studenckich, w rzeczywistości zaś jest zwykłą nędzną sztuczką złodziejską; tak robią ci, którzy dla uniknięcia hałasu kradną w nocy. Warto zanotować, że wyrok nadesłany został wprost do kuratora z pominięciem Imeretyńskiego, albo dlatego, że chciano zapobiec możliwym z jego strony rekursom i protestom przeciw karze i teraz jeszcze zbyt surowej, albo też dlatego — że Imeretyński zgoła się do przebiegu rozpraw w ministeryum nie wtrącał, lubo uroczyście obiecywał wstawiennictwo przed miesiącem. Ostatnią przyczynę uważamy za prawdopodobniejszą wobec zachowania się księcia w sprawie *Gazety*. Wiemy o tem, że słowa nasze dojdą do wiadomości generał-gubernatora, tem chętniej więc oświadczamy, że stronnictwo nasze nie ufało mu nigdy, ogół jednak Polaków w Królestwie skłonny był z początku uważać Imeretyńskiego za człowieka uczciwego i spodziewał się po nim takiej właśnie polityki legalności, o jakiej mówiliśmy na wstępie. Dziś złudzenia mijają. Wiemy już, że generał-gubernator nie jest człowiekiem zasad, który reprezentuje politykę i usuwa się, jeżeli nie może nakazać podwładnym urzędnikom uległości i szacunku dla niej, jeżeli wreszcie rząd centralny nie okazuje mu należytego poparcia; widzimy, że jest to zwyczajny oficer rosyjski, gotowy słuchać wszelkich poleceń z góry i — stosować się do okoliczności, to znaczy nie mieć zasad rządzenia krajem. W końcu jest on podobno coraz bardziej zniechęcony walką z czynownictwem i z popami, trzeba bowiem wiedzieć, że w szeregu wrogów generał-gubernatora stanął i »archiepiskop« chełmsko-warszawski Flawian, którego Imeretyński tak nie znosi, że w święta galowe nie przyjeżdża do soboru przy ulicy Długiej, aby nie całować krzyża z ręki Flawiana.

Jak zaś silni są dotychczas popi w Rosyi, jak mocno trzymają wciąż sw wpływy, to widać ze stosunku rządu do duchowieństwa katolickiego. Jest to rzeczywiście najnieszczęśliwsza część inteligencyi polskiej, zwłaszcza w guberniach zabranych, a ciągłe jej prześladowania są właśnie skutkiem zabiegów wojującego prawosławia. Nie mogą popi odbierać dzieci katolikom, jak to czynią z sektantami, nie mogą wzywać ich na dysputy publiczne, nie mogą zamknąć kościołów, zakazać zgromadzeń na modlitwy, co wszystko stosują bezwzględnie do sztundystów i t. p., więc ścigają z niesłychaną energią księży katolickich. Po biskupie Symonie, o którym pisałem w poprzednim liście, przyszła kolej na ks. Rymejkę, prefekta gimnazyum w Szawlach, po Rymejce na Sieroczyńskiego, proboszcza z Kopyla w powiecie Słuckim, po Sieroczyńskim na Czeczotta, proboszcza kościoła św. Katarzyny w Petersburgu. Rymejkę zesłano na pół roku do klasztoru w Kalwaryi za znaną historyę z modlitwą uczniowską, Sieroczyń-

---

[1]) W tej chwili telegram doniósł, że minister zawiesza wydawnictwo *Gazety* na $1/2$ roku; odważono się więc na krok, który grozi istnieniu wszystkich pism polskich wychodzących pod cenzurą.

[2]) A od tygodnia i o Mickiewiczu (nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe!)

skiego wywieziono wgłąb Rosyi za to, iż podczas kazania powiedział, że Żydzi i Polacy są najnieszczęśliwszymi narodami na świecie, Czeczotta denuncyują gadzinowe organy, poczynając od *Moskiewskich Wiedomosti*, że odprawił nabożeństwo za duszę Ujejskiego. Lada chwila spodziewać się można nowych zatargów, nowych procesów i kar administracyjnych z powodu słynnej interpretacyi konkordatu z Rzymem o nabożeństwie dodatkowem w guberniach zabranych. Na mocy tego konkordatu rząd odstąpił od żądania nabożeństwa dodatkowego po rosyjsku, więc Mosołow, dyrektor departamentu »wyznań obcych« interpretuje umowę w ten sposób, że dąży do usunięcia kazań (!), śpiewów, modlitw i t. d. polskich, i do zastąpienia ich przez łacińskie. Może nie z niechęci, lecz przez niepodobieństwo lud w parafiach zagrożonych odmówi śpiewania po łacinie, a rząd upiecze wówczas dwie pieczenie przy jednym ogniu: poróżni lud z księdzem i wywiezie najoporniejszych z ludu i najenergiczniejszych z księży.

Najdonioślejszym owocem rządów Imeretyńskiego jest założenie czytelni bezpłatnych dla ludu. Dotychczas funkcyonują tylko czytelnie próbne, niewątpliwie wszakże niezadługo urządzi się ich więcej. O doborze książek pisały już dosyć pisma warszawskie, o wpływie zaś czytelni dotąd nic określonego powiedzieć nie można. Przewidywania wszakże każą przypuszczać, że wpływ ten może być szkodliwym już teraz, gdy lud zacznie czytać książki rosyjskie w braku polskich, musi zaś stać się szkodliwym z chwilą, gdy z góry wyjdzie hasło gorliwego używania czytelni do celów rusyfikacyjnych. To stać się może lada chwila, bo dotąd nie słychać o dotrzymaniu obietnic dopuszczenia społeczeństwa do udziału w prowadzeniu czytelń. Dopóki zaś udziału tego nie otrzymamy i dopóki go nam nie zapewni jakie takie p r a w o, nie ustawa organizacyjna, dopóty wolno jest czytelniom nieufać i należy się ich obawiać. Pragnąłbym przeciwdziałać rządowi i walczyć z jego czytelniami, ogarniając kraj cały siecią bibliotek potajemnych, ale pod żadnym pozorem nie mógłbym dziś popierać czytelni rządowych, bo wzmacniałbym stanowisko rządu i ostrzył broń, która może być wymierzona przeciw nam. A jednak pan Hipolit Wawelberg nie zawahał się złożyć na ręce Imeretyńskiego 10,000 rs., dla owych biblioteczek rządowych. Nie dziwię się, że bankier znany ze swych zapatrywać ugodowych nie złożył swej ofiary do rozporządzenia osób, które do tychczas zajmowały się u nas oświatą ludową, ale nie rozumiem, dlaczego p. Wawelberg, wiedząc dobrze o zamiarze starań w celu wyjednania koncesyi na jakieś towarzystwo oświatowe, pospieszył się swem *votum* zaufaniu dla rządu. Gdyby bowiem za jego przykładem poszły jeszcze inne osoby, rząd mógłby stąd słusznie wnosić, że ogół osób życzliwych pracy nad oświatą ludu zupełnie jemu, rządowi, ufa i chce jego, rządu, na przewodnika w tej pracy — wówczas doszczętnie upadłyby, jak dziś słabną już, nadzieje pozyskania pozwolenia na stowarzyszenie polskie. Powiedziałem, że p. Wawelberg wiedział o zamiarze starań, boć przecież zamiar ten istnieje oddawna, stanął się na porządku dziennym w dyskusyi od czasu niedawnej próby Blocha.

Tymczasem ludzie czynią i bez »towarzystwa«, co mogą, ale przykro się robi na widok obojętności ogółu. Wszakże frazesy o oświecie taczają się, jak wyszarzane grosze, od progu pierwszego lepszego mieszczucha aż do przedpokojów arystokracyi, wszakże hasła tego nadużywają wszyscy, robotę tę chwali każdy — a przecież nikt prawie nie daje na nią pieniędzy. Statystyka ofiar jest trudna, jakie takie pojęcie przecież mieć można. Czy wiecie, ile mniej więcej daje rocznie Królestwo na cele oświaty? Około **100 rs.** Jest to cyfra haniebna. Gdyby nie młodzież, która składa **5** razy tyle, gdyby nie jakieś zabawy, jakieś kalendarzyki, jakieś fotografie, obrazki itp. — nie byłoby poprostu z czem zaczynać pracy. Na Boga! przecież gdyby każdy z rozumiejących myśl oświaty ludowej i ze współczujących jej krzewicielom dał złotówkę rocznie, zebrałyby się tysiący rubli! Gdzież są obywatele kraju? gdzie ludzie myślący? Dzisiejsi zakładacze biblioteczek i kolporterzy książek dalecy są od idei wywrotowych i barwą swą nie mogą aż tak razić przeciętnych ofiarodawców, żeby ci mieli nie ufać im i mieć do nich odrazę, więc dla czego nie im dają? Stoczymy się w otchłań ciemnoty i stoczy nas trąd zepsucia, zaczniemy nasiąkać moskiewszczyzną i sił nam nie starczy do pracy przemysłowej, kultura nasza zapadnie się w trzęsawiskach zdziczenia, jeśli nie postaramy się dotrzymywać kroku Europie, a wyprzedzić Rosyi. Chce się wyjść na pola i wołać wielkim głosem: »ludzie! ocknijcie się! kto zaśnie, ten zginie; czuwajcie i pracujcie w znoju, jeśli chcecie doczekać chwili odrodzenia!«

Szanowni a bezimienni na zawsze działacze dzisiejsi z drobnymi funduszami swoimi założyli w roku bieżącym 95 czytelni w Królestwie, 9 na Litwie, 6 na Rusi, wysłali w świat około 6000 tomów książek a więc skupili w gronka około 3000 osób, jeżeli liczyć 30 członków na czytelnię. Lecz czy na tem poprzestać można?

Wszak lud szuka książki gorączkowo, pośredników znaleźć łatwo, na ofiarę zdobyć się może każdy. »Tylko brak środków pieniężnych nie pozwala nam rozwinąć działalności do tyla skutecznej — skarżą się pracownicy dotychczasowi — żeby owoce jej były dziś dla wszystkich widocznymi«. Czy ogół nasz czuje, co ukrywa się za temi wyrazami? Czy zdaje sobie sprawę z siły, jakiej źródłem byłby lud oświecony i świadomy swych potrzeb? Inaczej wówczas przemawialibyśmy do rządu i ten — słuchałby nas pilnie, zamiast odwracać się plecami, jak to zwykł czynić dotąd, gdy spostrzega, że sprawa nie porusza całego narodu. *X-vita.*

PRZEŚLADOWANIA KSIĘŻY.

Do wiadomości, podanych przez naszego korespondenta warszawskiego o prześladowaniu księży na Litwie, dodajemy fakt najświeższy, o którym donosi *Nowa Reforma*:

Dnia 9 grudnia o godzinie 3 w nocy porwano niespodzianie dziekana ks. Butkisa, będącego proboszczem w miasteczku Nowo-Aleksandrowsku, i wywieziono z żandarmem do klasztoru w Kretyndze na sześć miesięcy, za karę, że w święto Bożego Ciała odbył procesyą z Przenajświętszym Sakramentem naokoło kościoła, co od lat wielu jest wzbronionem dla naszej katolickiej wiary w miejscowościach, gdzie kościoły nie są murem odgrodzone od ulicy.«

Oburzającem bezprawiem jest nietylko karanie księży za tego rodzaju »wykroczenia«, ale i barbarzyński sposób wykonywania wyroku władz administracyjnych. Porywanie księdza w nocy i odstawianie go do klasztoru z żandarmem nie ma żadnego uzasadnionego nawet dla administracyi rosyjskiej powodu i ma na celu jedynie dokuczenie duchowieństwu katolickiemu oraz zastraszenie ludności.

Wobec tego rodzaju faktów opinia publiczna zrozumieć nie może postępowania nowo-wyświęconych biskupów, którzy wystosowali adres dziękczynny do cara.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

PODRYGI UGODOWE.

P. Komierowski, niegdyś gorliwy pomocnik p. Kościelskiego, zdecydował się wreszcie stanąć przed wyborcami. Zebranie w Nakle miało charakter »prywatnej pogadanki«, przybył na nie z dawnych członków komitetu wyborczego jeden tylko, ks. Tesmer, przewodniczył drugi ksiądz, a trzeci sprawował czynności sekretarza, czwarty zaś, ks. Byczyński po zdaniu sprawy przez posła przemówił w imieniu »ludu«, zgromadzonego w liczbie 100 osób.

Przytaczamy dosłownie z *Kuryera poznańskiego*, grzecznie mówiąc, naiwną obronę polityki ugodowej.

„Nie przepomniał także o owej sprawie głosowania Koła polskiego nad ostatnią nowelą wojskową, która w niektórych kołach dużo krwi napsuła. Mają słuszność, mówił szanowny nasz poseł, ci, co powiadają: głosowaliście z rządem dla rządu wedle jego życzenia, a cóż mamy z tego? Oto coraz większe ścieśnienie więzów, uszczuplanie praw zagwarantowanych, wyrzucanie języka polskiego i księdza kątolickiego ze szkoły, hakatyzmy (?) na każdem polu. Gdybyśmy zaś byli głosowali przeciw noweli wojskowej, a sprawa nasza doznała tego samego, co dzisiaj, pognębienia, to znów (?) wymawianoby nam: otóż mieliście sposobność głosowaniem zjednać sobie i nam przychylność rządu, a nie umieliście wyzyskać stosownej pory, gdy tak zwany kurs pewne ulgi nam obiecywał«.

Poziom inteligencyi politycznej wyborców wszystkich musi być dosyć nizki, sądząc z przemówienia ks. Byczyńskiego, który oświadczył że „wie dobry sposób, jakby z łatwością rząd mógł cel swój powiększenia floty przeprowadzić. Niech oddadzą — mówił — kościołowi katolickiemu i nam Polakom przynajmniej to, cośmy mieli przed wojną francuską, a wtenczas nie pożałujemy i centrum i my ofiar na marynarkę niemiecką«.

Kuryer z zadowoleniem notuje, że obecny na zebraniu urzędnik polityczny z Poznania „uśmiechem twarz swą rozjaśnił"....

Takie farsy uratują może dla ugodowców nie jeden mandat, ale w przekonaniu rozumniejszej części społeczeństwa ośmieszą ostatecznie i dobiją ich politykę. Ta jednak polityka, jak świadczy wystąpienie ks. Jażdżewskiego, ma jeszcze w kołach poselskich wielu zwolenników, ktorzy nie mówią już dziś o uzyskiwaniu ustępstw, ale o zapobieganiu nowym niespodziankom ze strony rządu. Uległość posłów polskich ma jakoby na celu odwrócenie wrogich nam zamiarów. Ale jeżeli rząd istotnie przygotowuje ustawy wyjątkowe przeciw Polakom, to nie zrzecze się ich za głosy posłów polskich, gdyż tych głosów nie potrzebuje. Dziś stosunek liczebny stronictw w parlamencie jest taki, że jeśli projekt zostanie odrzucony, odrzucony być może bez pomocy Polaków; jeśli zostanie przyjęty, to będzie przyjęty i przeciw głosom polskim, więc rządowi nie zależy na tych głosach, nie potrzebuje się on z nimi wcale liczyć. Natomiast opinia publiczna w kraju domaga się stanowczo głosowania przeciw projektowi. Posłowie polscy w Berlinie, zdaje się, nie zrozumieli jeszcze, że nie stosunek taki lub owaki do rządu, ale stosunek do wyborców, t. j. do opinii społeczeństwa musi być na przyszłość osią polityki narodowej.

CIEKAWY PROCES.

Po zeszłorocznych wyborach w powiecie świeckim osławiony *Gesselligc* grudziądzki oskarżył księży tamtejszych, że nadużywali sakramentu spowiedzi do celów politycznych, mianowicie że opóźnili umyślnie spowiedź wielkanocną, żeby do terminu wyborów zatrzymać w domu robotników polskich, wyjeżdżających w tym czasie do Niemiec. Podobno księża udawali się w tej sprawie do swej władzy duchownej z prośbą, żeby wystąpiła w ich obronie, ale otrzymali odpowiedź wymijającą. Wówczas 11-tu księży wytoczyło proces oszczercy. Oskarżony redaktor *Gesselligera* powołał się na świadectwo landrata świeckiego Gerlicha, który mu dostarczył wiadomości o postępowaniu księży. Ten landrat-hakatysta jest zarazem posłem i podczas zeszłorocznych rozpraw polskich ośmieszył się powtarzaniem rozmaitych plotek o odgrażaniach się pijanych bab oraz rozmów swoich z Polakami — przy kieliszku.

Na sądzie okazało się, że właściwym oszczercą księży był Gerlich, on to bowiem napisał do *Gesselligera* list, donoszący o postępowaniu księży Polaków i pozwolił redaktorowi z tego listu skorzystać. Na poparcie zarzutu przytoczył, badany jako świadek, że powszechnie o tem mówiono. Zresztą wielu wychodzców zostało w domu na czas wyborów, a ci z pewnością słuchali księży, którzy mają większy wpływ na lud, niż komitety wyborcze i gazety.

Księża oskarżyciele zachowali się z godnością, oświadczyli bowiem, że istotnie prywatnie zachęcali lud do licznego udziału w wyborach, uważając to za swoje prawo i swój obowiązek obywatelski, ale nie nadużywali swej władzy duchownej i nie odkładali spowiedzi.

Obrońca dowodził, że oskarżony jako Niemiec, redaktor pisma niemieckiego i członek towarzystwa H. K. T. działał w obronie uprawionych interesów. Sąd nie zgodził się na ten pogląd i skazał redaktora Fischera na zapłacenie kosztów sprawy i 200 marek kary. Księża na podstawie zeznań Fischera i Gerlicha zamierzają wytoczyć teraz temu ostatniemu proces o oszczerstwo, tymbardziej, że landrat w rozmowie wymieniał z nazwiska kilku, którzy mieli jakoby termin spowiedzi odroczyć.

Wystąpienie urzędnika państwowego w roli oszczercy i plotkarza nie powinno zresztą dziwić, większość bowiem *berichtów*, które rząd pruski z prowincyi pruskich otrzymuje, składa się z podobnego materyału. Landrat Gerlich jest tylko głupszym i naiwniejszym od swoich kolegów i za to może nawet odpokutuje.

USTAWY PRZECIW POLAKOM.

Katolicka *Niederrhein. Volks-Zeitung* podaje następującą wiadomość, zaczerpniętą z wiarogodnego źródła:

»Minister spraw wewnętrznych zwrócił się do naczelnych prezesów prowincyj pruskich z żądaniem, aby mu do dnia 1 stycznia roku przyszłego nadesłali treściwy memoryał o obecnym stanie ruchu polskiego. Memoryał ten należy podzielić na następujące rubryki: sprawy ogólne (tutaj należy podać liczbę Polaków, zamieszkujących daną prowincyę, o ile możności oddzielnie Polaków poddanych niemieckich i Polaków obcych poddanych); stowarzyszenia, zebrania i prasa polska. Do memoryału dołączone być mają cztery dodatki, wykazujące liczbę okręgów policyjnych w danej prowincyi i urzędników policyjnych, władających językiem polskim, a tem samem nadających się do nadzoru nad zebraniami polskiemi, dalej liczbę odbytych w roku 1897 zebrań polskich, liczbę członków polskich stowarzyszeń, liczbę polskich pism peryodycznych i ich abonentów«.

Niektóre pisma polskie zaznaczyły, że podobne memoryały prezesi prowincyi przedstawiają rządowi corocznie. Ze względu zaś na źródło, z którego wiadomość pochodzi, można przypuszczać, że chodzi tu przedewszystkiem o materyał do ustawy, zabraniającej używania języka polskiego na zebraniach w prowincyach niemieckich, o czem już poprzednio pisano.

Półurzędowa *Nordd. Allg. Zeitung* zapewnia, że wniosek o wyasygnowanie komisyi kolonizacyjnej 100 milionów marek będzie postawiony zaraz po otwarciu sejmu. *Post*, która ma również stosunki w kołach rządowych nic o tym wniosku nie mówi, natomiast wspomina o projekcie dopełnienia ustawy z r. 1876 o języku urzędowym.

Widocznie istnieją dwa prądy, z których jeden popiera fundusz stumilionowy, drugi — ograniczenie praw języka polskiego. Większość sejmu pruskiego chętnie uchwaliłaby oba wnioski. Ministeryum finansów wypracowało projekt powiększenia funduszu kolonizacyjnego, ale ministeryum stanu dotychczas tego wniosku nie zatwierdziło. Gdyby rząd nie chciał przedłożyć sejmowi wniosku tego, samodzielnie wystąpią z nim konserwatyści.

Neue Berl. Correspondenz głosi, że z powodu znanego wyroku najwyższego trybunału administracyjnego w sprawie zebrań polskich rząd pruski opracowuje nowy projekt zmiany ustawy o stowarzyszeniach, który pomiędzy innymi zawierać będzie przepis, że na publicznych, policyjnemu nadzorowi podlegających zebraniach, wolno będzie obradować tylko w języku krajowym, t. j. w niemieckim. Ale rząd pruski chce przy tej sposobności dokonać »całej roboty« i inne jeszcze zaprowadzić zmiany w dziedzinie stowarzyszeń. Chce mianowicie wywiązać się z przyrzeczenia ks. Hohenlohego co do zniesienia zakazu koalicyjnego dla towarzystw krajowych żąda i za to pewnych — kompensat.

Hakatystowska *Deutsche Zeitung* uważa powyższą wiadomość za bezpodstawną i nie przypuszcza żeby rząd chciał ograniczyć lub znieść używanie języka polskiego na zebraniach w drodze ustawy o stowarzyszeniach. Nie ulega kwestyi, że tak rząd, jak »koła narodowe« *(Nationalgesinnten)* nie zapoznają trudności, jakie im sprawia dziwny wyrok najwyższego trybunału administracyjnego, ale na szczęście jest rząd, jak to kilka razy wspomnieliśmy, zdecydowany na zarządzenie bardzo doniosłych środków w dziedzinie polityki polskiej, tak, że nie potrzeba się obawiać, żeby skuteczność ich mógł rzeczony wyrok utrudnić lub osłabić?

Doświadczenie niedawne przekonało jednak, że zmiana pożądana ustawy o stowarzyszeniach jest prawie niemożliwą, musi więc rząd »uchwycić sprawę z innej strony«, mianowicie »w dziedzinie ustawy o języku urzędowym«.

Ale ustawa o języku urzędowym należy do kompetencyi parlamentu niemieckiego, w którym projekt ograniczający używanie języka polskiego nie zyska większości głosów.

Z tych różnorodnych i często nawet sprzecznych wiadomości tyle tylko wyciągnąć można, że w sferach rządowych i »narodowo myślących« przygotowują projekty ustaw i zarządzeń przeciw Polakom i że rząd spieszyć się musi, bo w nowym sejmie pruskim, do którego wybory wkrótce nastąpią, może już nie mieć odpowiedniej większości.

Z GALICYI.

Z SEJMU.

Pod świeżem jeszcze wrażeniem rozbicia parlamentu wiedeńskiego Sejm galicyjski rozpoczął obrady 28 grudnia. Dotąd trwały one trzy dni zaledwie, (nastąpiła przerwa do 10 stycznia), miały jednak przebieg ciekawszy, niż się spodziewano i przyniosły zapowiedź uchwał, które dla przyszłości politycznej kraju mogłyby mieć doniosłość niemałą.

Z osłabieniem reprezentacyi centralnej w państwie naturalnym porządkiem rzeczy w powagę i znaczenie rość winny Sejmy krajowe. Dziś na to pora lepsza niż kiedykolwiek, wszystko zależy jednak od rozsądnego, uczciwego i energicznego wyzyskania stosownej chwili. Ale w tem właśnie trudność największa. Stronnictwa polityczne w Galicyi są wszystkie mocno »autonomiczne«, przynajmniej każde tak o sobie twierdzi, a najszumniej ewangelię samorządu głoszą zachowawcy. W praktyce atoli każde z nich ma odmienne o tej autonomii pojęcie, nie zawsze z istotnem dobrem kraju zgodne. Interes stronniczy bywa tu często, niestety, jedynie decydującym, a gdy poczucie tych względów stronniczych w obozie konserwatywnym zwłaszcza, góruje niewątpliwie nad bezstronnem ocenianiem rzeczywistych potrzeb społeczeństwa i kraju, przeto i o żywszym rozwoju samorządu »krajowego« nie będzie w Galicyi mowy tak długo, dopóki skład sejmu pozostanie jak dotąd, w następstwie niesprawiedliwej ordynacyi wyborczej, przeważnie zachowawczym i reakcyjnym.

Trzydniowe obrady Izby streszczamy w najważniejszych szczegółach. Kto w mowie marszałka, zagajającej Sejm, pragnął dojrzeć nowej jakiejś, programowej myśli, ten doznał zapewne przykrego rozczarowania. We wstępie miała ona cechy polityczne. Marszałek mówił wprawdzie wiele o »sztandarze samorządu«, otoczył go jednak takiemi zastrzeżeniami i ogólnikami, że trudno było rozeznać, jak właściwie ten samorząd w realnych swych kształtach wyglądać powinien. Jedynie jasnym i istotnie sympatycznym był morał mowy, nawołujący izbę, aby nie oglądając się na inne czynniki, sama przedewszystkiem czyniła wszystko, co od niej zależy, dla zaspokojenia potrzeb kraju. »Strzegąc praw większości, które muszą być podstawą życia konstytucyjnego, bądźmy w wykonywaniu tych praw umiarkowani i wyrozumiali, dołóżmy starań dla spokojnego i życzliwego rozpatrywania wszelkich słusznych żądań i życzeń mniejszości, broniąc własnych praw narodowych, spełniajmy chętnie obowiązki, jakie mamy wobec drugiej narodowości w kraju,... a nakoniec starajmy się z usilnością sami o to, by kraj cały z obrad i uchwał Sejmu przekonywał się, że tylko tu znajdzie najskuteczniejszą obronę swoich interesów«... Po za tem była mowa marszałka zwyczajną pogadanką gospodarską i wykazała to, co dotąd zrobiono na polu szkolnictwa, budowy kolei lokalnych, regulacyi rzek, budowy dróg, w sprawie naprawienia kredytu włościańskiego i t. p., oraz, co w granicach budżetu na najbliższą przyszłość przedsięwziąć wypadnie. Wspominając o znacznych wydatkach, jakichby według obliczeń rady szkolnej krajowej, na innem miejscu podanych, wymagało zaopatrzenie w szkoły wszystkich gmin w kraju, przestrzegał mowca izbę, aby się wysokością tych cyfr nie zrażała. »Od chwili bowiem, gdy Sejm uchwalił ustawę szkolną z r. 1873, gdzie wypowiedział zasadę, że w każdej gminie, w której jest 40 dzieci do nauki szkolnej zobowiązanych, ma być założona publiczna szkoła ludowa, przyjął kraj zobowiązanie, które spełnić musi, i musi też, bez nadwyrężenia siły podatkowej ludności, znaleźć odpowiednie ku temu środki...

Z następnego przemówienia namiestnika ks. Sanguszki, który dotknął między innemi również spraw szkolnych, można się było przejąć wątpliwym zachwytem dla ofiarności (!) rządu na cele szkolnictwa galicyjskiego i odnieść głębokie przekonanie, że wierność dla tronu jest niezawodnem antydotem na wszelkie niedomagania społeczne...

Zaraz na pierwszem posiedzeniu Sejmu pojawiły się wnioski o uchwalenie adresu do tronu. Rzecz znamienna, że ci właśnie, którzy przed rokiem, jak wiadomo, odrzucili *a limine* podobny wniosek dlatego tylko, że wyszedł z klubu posłów ludowych, dziś pierwsi potrzebę adresu uznali.

Ostatecznie zgłoszono tym razem aż trzy wnioski adresowe: jeden, podpisany przez p. Jaworskiego imieniem konserwatywnej prawicy, tłómaczy się względami czysto hołdowniczymi z powodu przypadającego na rok bieżący jubileuszu cesarskiego; drugi postawiony przez lewicę sejmową obraca się w »autonomicznych« ramach projektu adresowego, jaki dla parlamentu bezowocnie wypracował Wojciech hr. Dzieduszycki; trzeci wreszcie, analogiczny do zeszłorocznego, wniósł poseł Bernadzikowski w imieniu ludowców. Dla rozpatrzenia wniosków i ułożenia projektu wybrano osobną komisyę, do której weszli przedstawiciele wszystkich stronnictw i grup politycznych Sejmu. Sprawozdanie komisyi, jeżeli w ogóle ujrzy światło dzienne, co wobec rozbieżności rozmaitych żywiołów nie jest dziś jeszcze rzeczą absolutnie pewną, będzie przedmiotem i podstawą zasadniczej w izbie rozprawy, która całej sesyi bieżącej mogłaby nadać piętne wybitne.

Z innych szczegółów obrad dotychczasowych, mających ogólniejsze znaczenie, zasługują na uwagę: wniosek lewicy (odrzucony tamtego roku, obecnie ponownie zgłoszony) o reformę ordynacyi wyborczej do Sejmu na zasadach utworzenia kuryi piątej, powszechnej, zwiększenia liczby posłów z miast o 10, zaprowadzenia bezpośrednich i tajnych wyborów z wszystkich kuryj, (ustnie głosowaćby mieli tylko wyborcy analfabeci) oraz utworzenia osobnego przez Sejm, kuryami wybieranego, w samoistną władzę śledczą zaopatrzonego trybunału do badania aktów wyborczych, sprawdzania podniesionych zarzutów i orzekania ważności wyborów protestami zaczepionych; — wniosek p. *Szczepanowskiego* żądający przejścia prawa propinacyi z rokiem 1900 na fundusz krajowy celem zapewnienia krajowi większych źródeł dochodu na wzmagające się potrzeby rozwoju ekonomicznego, wniosek p. *Barwińskiego* zmierzający do zaprowadzenia obowiązkowej nauki języka ruskiego we wszystkich szkołach średnich Galicyi. I ten wniosek został przed rokiem odrzucony.

Skromny na pozór, niewinny i sympatyczny wniosek p. *Wachnianina*, aby uczcić jubileusz cesarski utworzeniem funduszu w kwocie 100.000 zł. na zakładanie pożyczkowych kas systemu Raiffeisena w gminach wiejskich, jest w gruncie rzeczy chytrą demonstracyjką przeciw uchwalonemu w sesyi poprzedniej wnioskowi o wyrzucenie z Wawelu koszar austryackich. Zachodzi obawa, że wniosek ten, w treści pożyteczny, z komisyi wcale nie wyjdzie. Pogrzebią go niefortunne jego motywa.

POWAŚNIENI PRZYJACIELE.

Ks. Stojałowski po uzyskaniu przebaczenia w Rzymie i po pogodzeniu się nietylko z biskupami, ale i z hierarchią świecką w Galicyi musiał — rzecz prosta, zerwać sojusz z demokracyą socyalną, zawarty podczas ostatnich wyborów. Z właściwą mu giętkością ks. Stojałowski przystosował się do nowego położenia i zwrócił się odrazu przeciw dotychczasowym sojusznikom i przyjaciołom politycznym, którym skutecznie przy wyborach pomagał. Z 24 tysięcy głosów, którymi chełpi się p Daszyński, z pewnością co najmniej trzecią częścią część, jeżeli nie połowę ks Stojałowskiemu zawdzięcza. Ten ostatni wie o tem doskonale, zaprasza więc ironicznie eks-dyktatora ludu krakowskiego, żeby wytłomaczył wobec wyborców V kuryi swoją działalność w parlamencie. Socyaliści znowu wyciągają na jaw rozmaite sprawki ks. Stojałowskiego i piętnują jego postępowanie z zawziętością, którą tylko obawą o utratę stanowiska, zdobytego w znacznej mierze dzięki jego pomocy — wytłomaczyć można. *Naprzód* zapowiada, że »oświeci (!) osobę ks. Stojałowskiego tak, że każdy człowiek będzie mógł widzieć całą nikczemność najświeższego i największego zdrajcy interesów ludowych, jakiego Galicya znała w ostatnich czasach«. Uzasadniając powyższą charakterystykę, organ socyalistyczny przytacza następujące fakty, które, jak zapewnia, może przed każdym sądem udowodnić:

1) »Na zgromadzeniach na Śląsku nazywał się antysemitą „luegerczykiem«, a prosił dra Lesera o artykuły dla pisma swojego, uciekł się za pośrednictwem tow. Czakiego pod skrzydła *Dziennika Krakowskiego* redagowanego przez Wilhelma Feldmana. Nietylko tak przygodnie i przejściowo ale systematycznie, zaklinając o pomoc i opiekę.

2) »Wziąwszy pieniądze od entuzyastki katoliczki, hr. Potockiej z Rymanowa, nie wahał się w zamian za ataki na wiedeńskich antysemitów, którzy go w Peszcie opuścili, brać pieniądze od żydowskich demokratów budapeszteńskich i wysusżał kieszenie ubogich robotników polskich w Budapeszcie.

3) »Moskalofil, mówiący o dobrodziejstwach władzy zjednoczonej w reku sławionego przezeń cara, brał pieniądze od polskich patryotów w Budapeszcie, od patryotycznych socyalistów w Krakowie i Nowym Sączu.

4) »Prawie że równocześnie kiedy poseł Sokołowski pertraktował z nim o zgodę z Badenim, stał ks. Stojałowski w porozumieniu z panslawistami na Węgrzech i pisał i mówił, że schroni się do Rosyi pod skrzydła rządu rosyjskiego.

5) »Kapłan ewangieliczny przyznał się w Budapeszcie do tego, że w jasielskiem więzieniu nie przyjmował pokarmu także dlatego, ażeby pobudzić chłopów do wystąpienia w jego obronie. Nie wahał się uskutecznić swojej znanej ucieczki z dworca w Nowym Sączu kosztem więzienia kilku socyalnych demokratów i ruiny ich ubogich rodzin. Kiedy go w Budapeszcie uwięziono, utyskiwał na to, że robotnicy nie odbili go z rąk straży przemocą, mówiąc, że w Galicyi toby z pewnością zrobiono!

6) »W Krakowie zachęcał do wybicia szyb w pałacu ks. biskupa Puzyny, ale sam czmychnął w ostatniej chwili, chcąc, aby socyalni demokraci wzięli na siebie to *odium*, na co oczywiście socyaliści się nie zgodzili«.

Nie przytaczamy dalszych »faktów« bo podane wyżej wystarczą, nie przeczymy również wiarogodności informacyj *Naprzodu*. Owszem, skłonni jesteśmy wierzyć, że w tym wypadku organ socyalistyczny mówi prawdę, chociaż może trochę ją ubarwia. Zaznaczyć wszakże musimy, że te fakty nietylko ks. Stojałowskiego kompromitują, ale również — stronnictwo socyalno demokratyczne. Wszystkie bowiem przytoczone wyżej zarzuty dotyczą tego czasu, kiedy ks. Stojałowski był sojusznikiem socyalistów, którzy dobrze wiedzieli, co to za człowiek, a mimo to szli z nim razem, pomagali mu bałamucić lud i rozbijać stronnictwo ludowe, nawet bratali się z nim, jak n. p. p. Daszyński. Antysemitą, prowadzącym tajemne konszachty z Żydami, moskalofilem, biorącym pieniądze od patryotów i »patryotycznych socyalistów«, wyzyskiwaczem, »wysuszającym kieszenie ubogich robotników«, szarlatanem, oszukującym naiwnych chłopów był ks. Stojałowski właśnie wtedy, gdy zewierał sojusz z socyalistami, gdy w ścisłem porozumieniu z nimi działał, gdy całował się z p. Daszyńskim i jego adjutantami. Sami socyaliści, charakteryzując za pomocą podanych wyżej faktów« całą nikczemność »ks. Stojałowskiego, charakteryzują zarazem dosadnie swoją etykę i swoją taktykę polityczną. Wart pałac Paca, a Pac — pałaca.

AWANTURY ULICZNE.

Dzienniki krakowskie donoszą o bójkach ulicznych w przeddzień świąt Bożego Narodzenia pomiędzy studentami i robotnikami - socyalistami. Ci ostatni byli podobno

stroną zaczepiającą i zostali poturbowani. Niewiemy, czy doniesienia gazet są w szczegółach prawdziwe, nie o to zresztą chodzi: kto kogo zaczepiał i kto w bójce więcej oberwał. Na uwagę zasługuje przedewszystkiem smutny fakt takiego jaskrawego, brutalnego antagonizmu między uczącą się młodzieżą i robotnikami, tymbardziej, że nie jest to fakt pojedyńczy, ale stojący w związku z innemi zajściami podobnej natury.

Zaczęły się awantury podczas manifestacyi na cześć hr. Badeniego. Poturbowano kilku socyalistów, którzy podobno wyrwać chcieli pochodnie manifestantom. W kilka dni później w czasie zjazdu słowiańskiego obito socyalistę Kaczanowskiego, który poprzednio napadł na ulicy i wypoliczkował redaktora *Głosu Narodu* p. Ehrenbarga za nieprzyzwoite i pogardliwe traktowanie posła Daszyńskiego. Wtedy, czy też podczas ostatniej awantury obito współpracownika *Naprzodu* Haeckera. Gimnaziści bili podobno laskami terminatorów, biorących udział w kontrademonstracyach socyalistycznych. Mówimy o tem wszystkiem z pewnemi zastrzeżeniami, bo w sprzecznych opowieściach nie podobna dobadać się prawdy. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że tego właśnie rodzaju awantury w ciągu ostatnich tygodni kilkakrotnie się powtórzyły.

Jest to objaw bardzo przykry, powiedzmy nawet wstrętny. Wątpimy, żeby awantury ostatnie socyaliści wywołali, żeby dążyli do zaostrzenia antaganizmu pomiędzy uczącą się młodzieżą a robotnikami, bo dla nich ten antagonizm nie może być chyba pożądanym Ale odpowiedzialność moralna za te zajścia spada jeżeli nie całkowicie, to w znacznej mierze na socyalistów krakowskich. Te awantury — to reakcya sp źniona przeciw brutalnemu teroryzmowi, który praktykowali, przeciw haniebnej taktyce stronnictwa, walczącego za pomocą rozbijania zebrań, napaści ulicznych, wyzwisk karczemnych, pogróżek i kłamstw bezczelnych. Te awantury — to zapłata za agitacyę wyborczą, za Cieszyn, za burdy w parlamencie, za znieważanie obchodów narodowych i. t. d. Taktyka socyalistów tryumfowała, ale znieprawiła etycznie i politycznie i ich i przeciwników. Ci teraz, poczuwszy się na siłach, używają tych samych sposobów, których skuteczność wypróbowali.

ORGANIZACYA SZKÓŁ LUDOWYCH.

W ubiegłej sesyi sejmowej poseł Soleski wystąpił z wnioskiem ujęcia organizacyi szkół ludowych w program z góry na lat 15 lub 20 w ten sposób obliczony, aby po upływie tego okresu wszystkie dzieci, będące w wieku szkolnym, miały możność pobierania nauki elementarnej. Wniosek ten przypominający żywo dawny program ś. p. Zyblikiewicza, skłonił radę szkolną krajową do przedłożenia Sejmowi obliczeń, na podstawie których możnaby oprzeć odpowiedni plan finansowy.

Rada szkolna przedewszystkiem stwierdza, że z ogólnej cyfry 919.236 dzieci obowiązanych do szkoły, uczy się tylko 601. 982, z górą więc trzecia część pozostaje bez nauki, a raczej znacznie więcej, bo cyfry powyższe oparte na spisie ludności z 1890 r. bez uwzględnienia przyrostu. Dlaczego tak wielki procent dziatwy w kraju jest pozbawiony nauki? Na to Rada szkolna cztery przytacza argumenty:

1) Są gminy, nie mające szkoły, i nie wcielone do żadnego związku szkolnego. Takich gmin jest w Galicyi 1.239 z ludnością 596.143 -- na co przypada 78.000 dzieci w wieku szkolnym.

2) Inne gminy były swego czasu przyłączone do jakiegoś związku szkolnego, ale tak są od szkoły oddalone, że dzieci z tych gmin nie mogą do szkoły uczęszczać. Takich gmin jest 459 — a w nich około 40.000 dzieci obowiązanych.

3) Inne gminy, w których szkoły są już zorganizowane, ale w ostatnim roku szkolnym były nieczynne albo dla braku budynku, albo dla braku nauczycieli. Pierwszych jest 248, zaś drugich 257, razem 505. A dzieci w tych gminach około 50.000.

4) Pozostaje jeszcze 149.000 dzieci, które nie uczęszczają dlatego, że w obecnych budynkach nie ma dla nich miejsca. — Według szczegółowych obliczeń rad szkolnych okręgowych trzeba dla tej kategoryi założyć 289 nowych szkół a dla 664 źle umieszczonych wystawić budynki nowe. Przez to umieściłoby się 57.750 dzieci. Reszta dzieci nie uczęszczających do szkół, to te, co do których przymus szkolny jest niedostatecznie wykonywany.

Celem wypełnienia powyższych braków trzebaby ponieść następujące wydatki.

Na budynki szkolne wydatek jednorazowy: 11,546.000 złr. Na utrzymanie wydatek roczny 196.000 złr. — Na nauczycieli wydatek roczny 990.000 złr Chcąc tedy program wykonać w 15 latach — musianoby wydawać corocznie na budowę szkół 770.000 złr. - wydatki zaś na potrzeby rzeczowe i na płace nauczycieli podwyższać co roku o 79 000 złr. Chcąc program wykonać w 20 latach — byłby wydatek coroczny na budowę szkół 570.000 złr, zaś na potrzeby rzeczowe i na nauczycieli wzrost coroczny o 60.000 złr.

Wydatek ten co roku nie usuwa bynajmniej wzrostu corocznego dotychczasowych wydatków zwyczajnych, który wynika z wzrostu liczby dzieci, stałego obsadzania posad, wypłacania emerytur i t. p. Na to zdaniem rady szkolnej potrzeba rocznie i stale około 100.000 złr.

Z KRESÓW.

PIERWSZA CHMURKA.

Dotychczas ruch wyborczy na Górnym Śląsku miał przebieg bardzo spokojny, obie strony — Niemcy katolicy i Polacy dotrzymywali ściśle i dotrzymują warunków kompromisu, o którym już pisaliśmy kilkakrotnie. Dla zrozumienia wzajemnego stosunku należy przypomnieć niektóre fakty z niedawnej przeszłości.

Ruch ludowy, który jest właściwie ruchem narodowym polskim, wystąpił widocznie i uświadomił się przed czterema laty podczas wyborów do parlamentu i sejmu. Jakkolwiek hasła jego miały przeważnie charakter ekonomiczno-społeczny, Niemcy zrozumieli odrazu znaczenie tege ruchu i jego dążności. Katolicy i ewangelicy, zachowawcy i liberalni połączyli się przeciw ruchowi ludowemu polskiemu i wytworzyli na czas wyborów t zw. *Mischmasch-partei*, do której przystąpili także księża — germanizatorzy. Niemcy, mając poparcie księży, byli pewni zwycięztwa, ale się zawiedli: w wyborach do parlamentu zwycięża Bytom 13 tysięcami głosów; kandydat niemiecki ks. dziekan Nehrlich otrzymał 10 tysięcy, a kandydat polski major Szmula 23 tysiące głosów.

Zwycięża dalej Prudnik w wyborach do parlamentu, Opole w wyborach do sejmu, wreszcie pszczyńsko-rybnicki okręg w wyborach do parlamentu.

Jedyny powiat raciborski uległ, ale tylko z tej przyczyny, że część jego morawska, nie posiadająca, prawdziwie ludowego organu prasowego, nie dopisała. W Raciborskiem o klęsce mówić nie można, gdyż tysiące oddanych głosów polskich na polskiego kandydata wprawiły Niemców w prawdziwą trwogę i rozpacz. W tych więc okręgach, w których Polacy z Niemcami zmierzyli się na głosy, pierwsi odnieśli prawie zupełne, miejscami niezrównane zwycięztwo.

»Czy Polacy na Górnym Śląsku — pyta znawca stosunków miejscowych — mogli zdobyć więcej okręgów? Mogli bezwarunkowo, mianowicie do parlamentu mogli bez wyjątku wybrać polskich posłów i to pod tym samym hasłem niemieckiego stronnictwa katolickiego: pod hasłem: za prawdę, wolność, prawo!«

Redaktorowie gazet polskich, do których obecnie stronnictwo centrum się zwróciło z propozycyą ugody, woleli zawrzeć kompromis. Zrobili to ze względów praktycznych, niewątpliwie bardzo ważnych, które już dawniej przytoczyliśmy. Poparcie potężnego stronnictwa centrum jest na razie ważniejszem, niż pomnożenie w parlamencie i sejmie liczby posłów polskich, Zresztą lud śląski może i powinnien w większości okręgów wybierać na posłów szczerych Polaków. Największy kłopot sprawia brak odpowiednich kandydatów. Z tego względu dotychczasowi posłowie mogliby w większości okręgów utrzymać mandaty.

Ale oto na rozpogodzonym widnokręgu zjawia się pierwsza chmurka, zapowiadająca burzę wyborczą. Centrum okazało skłonność do układów z rządem w sprawie kredytów siedmioletnich na powiększenie floty niemieckiej. Lud polski na Śląsku ma w tej sprawie zdanie wręcz przeciwne, nie chce zgodzić się na żadne ustępstwa. Z powodu tej różnicy zdań może nastąpić rozłam, bowiem wyborcy polscy nie będą głosowali na posłów, którzy by się teraz w parlamencie na nowe wydatki na flotę zgodzili.

Znamiennem pod tym względem było zebranie w Raciborzu wyborców polskich i morawskich. Dotychczasowy poseł, ks. Frank, z pochodzenia Morawianin, przemawiał po polsku i oświadczył się przeciw kredytom na marynarkę. Widocznie jednak to oświadczenie nie było dosyć stanowczem, bo dwaj wyborcy polscy, p. Stiller, adwokat z Raciborza i p. Siara zażądali, żeby poseł kategorycznie zapewnił, że będzie głosował przeciw projektowi rządowemu. P. Stiller mówił bardzo dobitnie o konieczności energiczniejszej obrony przez centrum praw języka polskieego. a p. Siara dał odprawę ks. Hausenkemu, który nazwał Górnoślązaków obywatelami niemieckimi: »Nie jesteśmy Niemcami — jesteśmy tylko poddanymi państwa niemieckiego ale Polakami i Morawianami i chcemy takimi pozostać.« Okręg raciborski jest dosyć wątpliwy, ks. Frank miał tam 9552 głosy, zaś kandydat socyalistyczny, jak twierdzi *Gazeta robotnicza* 6359. W tej ostatatniej liczbie były z pewnością głosy niezadowolonych wyborców polskich.

MACIERZ ŚLĄSKA.

Pod przewodnictwem ks. Swieżego odbyło się 18 grudnia w Cieszynie doroczne walne zabranie »Macierzy szkolnej« dla księstwa cieszyńskiego. Odczytane przez ks. Londzina i przyjęte przez zgromadzonych sprawozdanie za rok ubiegły stwierdza, że rozwój finansowy instytucyi był wcale pomyślny. Mimo pewnego zniechęcenia z powodu pierwotnej odmowy gimnazyum prawa publicznosci, co musiało i na dochodach towarzystwa odbić się ujemnie, ogół dochodów od 1 stycznia do połowy września 1897 wynosił 9.807 zł. 64 ct., wydatków zaś tylko o 1 zł. 84 ct. więcej tj. 9809 zł. 48 ct. Główne źródło dochodów tj. dary jednorazowe z Galicyi i Śląska dały 4.799 zł. 65½ ct. Wkładki członków założycieli przyniosły 2.172 zł. 7 ct. Ogółem członków było 1.290, liczba stanowczo jak na instytucyę tak wybitnie narodową za nizka. Łączna suma funduszów »Macierzy« wynosiła z dniem 15 września 89.591 zł. 51 ct., nie licząc daru dra Hassewicza 10.000 zł., któremi zarządza galic. Wydział krajowy. Na fundusz stypendyjny dla uczniów wpłynęło w ubiegłym roku szkolnym 4.212 zł. 6 ct., wydano zaś 4.542 zł. 50 ct., czyli o 330 zł. więcej. Z początkiem roku szkolnego 1897/98 fundusz ten wynosił 7.587 zł. 54 ct. Sprawozdanie wyraża w końcu wdzięczność delegatom, którzy w ogóle bardzo dobrze z zadania swego się wywiązali. Na zgromadzeniu sprawa gimnazyum, które po tylu zabiegach doczekało się wreszcie t. zw. prawa publiczności, była przedmiotem ożywionej rozprawy. Dyrektor Parylak podał najważniejsze szczegóły o rozwoju gimnazyum, które od chwili założenia kosztowało 29 236 zł. Dyrekcyi i gronu nauczycielskiemu wyrażono uznanie za sumienną pracę. Następnie wybrano w miejsce ustępujących członków zarządu pp. ks. Moronia, ks. Dudka, Franciszka Friedla, redaktora *Głosu ludu śląskiego* i Józefa Farnego nauczyciela w Nawsiu, a jako zastępcę Jana Przewoźnika. Nakoniec uchwalono. 1. Domagać się od rządu upaństwowienia gimnazyum polskiego już w roku przyszłym, albo przynajmniej wstawienia do budżetu państwa odpowiedniej kwoty, jako subwencyi dla gimnazyum polskiego w Cieszynie. 2. Założyć w Cieszynie w roku przyszłym kosztem »Macierzy« ochronkę polską.

Z wielkim zapałem przyjęto ofiarę adwokata Osuchowskiego z Warszawy, który nadesłał kwotę 205 rubli na założyć się mające w Cieszynie polskie seminaryum nauczycielskie.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

UCHWAŁY WIECU POLSKIEGO W BOCHUM.

W poprzednim numerze pisaliśmy o przebiegu obrad na walnem zebraniu przedstawicieli ludności polskiej w Westfalii i okolicach sąsiednich, obecnie podajemy ważniejsze uchwały, które wówczas zapadły:

Kierownictwo całej pracy wyborczej należy do komitetu głównego. Bez jego upoważnienia nie wolno wchodzić w układy ze stronnictwami niemieckiemi, wydawać odezw wyborczych ani polecać kandydatów na posłów.

Kandydatów przedstawiają komitety powiatowe. Na kogo jednak wyborcy danego powiatu głosować powinni, rozstrzyga komitet główny, która to uchwała jednak dopiero wtenczas obowiązuje, kiedy ogłosi ją w *Wiarusie Polskim* i w pismach polskich, wychodzących w stronach rodzinnych, wydział komitetu głównego z podpisem większej części członków.

W okręgach wyborczych, co do których nie zapadła i nie została ogłoszona uchwała w myśl przepisów poprzedniego paragrafu, powinni Polacy-katolicy głosować tak, jak im wskaże sumienie, przyczem pamiętać należy, że każdy obywatel obowiązany przedewszystkiem dołożyć starań, aby posłem nie został człowiek, który głosował, lub o którym przypuszczać można, że w danym razie głosowałby za ustawami krzywdzącemi robotników, ograniczającemi wolność i równouprawnienie wszystkich obywateli krępującemi swobodę kościoła katolickiego lub zmierzającemi do wytępienia języka polskiego, do wykluczenia go ze szkół i zebrań publicznych.

Zebranie uchwaliło następnie, że Polacy przystąpią w danym razie do centralnego komitetu wyborczego polskiego z tem zastrzeżeniem, że nie utracą przez to swego samorządu i że do komitetu centralnego jednego członka i jego zastępcę wybierze komitet główny na Westfalię, Nadrenię i sąsiednie prowincye. W sprawie utworzenia centralnego komitetu na całe cesarstwo niemieckie, porozumie się wydział komitetu głównego z komitetami polskiemi w Poznańskiem, w Prusiech Zachodnich, Warmii itd.

Nietylko sprawy wyborcze w koloniach polskich na obczyźnie, ale również na Górnym Slązku i na Mazowszu pruskiem wymagają koniecznie utworzenia komitetu centralnego. Bez takiego komitetu sprawa kompromisów ze

stronnictwami niemieckiemi nie może być należycie załatwioną. Właściwie przeciw projektowi utworzenia Komitetu centralnego nie ma opozycyi zasadniczej, ale też nikt nie zajmuje się dosyć energicznie tą ważną sprawą. W prasie popiera ją oddawna *Goniec wielkopolski*, inne pisma wspominają o niej dorywczo i poprzestają zwykle na uwagach ogólnikowych.

PRZEGLĄD PRASY.

— *Dziennik berliński* ostro krytykuje postępowanie posłów polskich, należących do Koła parlamentarnego:

„Gdzie są nasi posłowie? zapytać się trzeba ze zdziwieniem w obec takiego faktu, na przykład, że w dniu 8. grudnia w rozprawach parlamentarnych nad wnioskiem o dobrowolnem sądownictwie, socyalista Stadthagen bronić musiał praw polskiego języka, a z Polaków nie było nikogo, coby potrafił usta otworzyć! Gdzież są nasi posłowie? zapytać się trzeba z goryczą wobec takich niesłychanych poprostu faktów! W kraju ich niema, bo ze sprawozdań poselskich wciąż jedne i te same przeglądają nazwiska, w parlamencie ich niema, gdzież są więc wybrańcy narodu, przedstawiciele walczącej o swe prawa polskości?

Sprawy tak ważnej jak marynarkowa, z którą się wiąże poważny ruch opozycyjny w kraju, nie omówiono nawet — bo posłów brak w Berlinie. Czy omówiono choćby oświadczenie, które złożył ks. Jażdżewski w sprawie marynarki? Wybory załatwiono z pospiechem, przez aklamacyą, a inne ważne sprawy odłożono *ad acta*. Rozprężenie, polska gospodarka“.

Niefortunne przemówienie ks. Jażdżewskiego było następstwem tego niedbalstwa. Koło polskie przed posiedzeniem parlamentu, na którem ks. Jażdżewski przemawiał, nie zebrało się wcale i nie dało mówcy żadnych wskazówek.

Tak postępują »wytrawni, osiwiali w pracy (?) parlamentaryusze«, którzy, zdaniem *Dziennika poznańskiego*, poświęcają dla społeczeństwa swoje obowiązki osobiste i interesy materyalne. Istotnie, zdarzyło się, że posłowie tracili majątki wskutek siedzenia w Berlinie, ale i ci na posiedzenia nie uczęszczali gorliwie.

„Mówi się u nas zwykle — pisze w tej sprawie *Orędownik* — tych i tych posyłać do Berlina nie można, bo im ich finanse na to nie pozwalają, bo im ich obowiązki nie pozwalają na przesiadywanie w Berlinie. I dla tego godzimy się wszyscy na to, że najpewniej brać na posła dziedzica ze wsi. I przy dziedzicach ze wsi nikt nie pyta ani o ich finanse, ani o ich obowiązki, jak gdyby finansów było u nich w bród, a obowiązków żadnych. Potem mamy posłów, których też w Berlinie nie ma, a jak są, to się w Berlinie — z drobnymi wyjątkami — finansowo rujnują i jeszcze w dodatku mamy takie niespodzianki, że dadzą n. p. posłowi Czarlińskiemu uczuć: czem oni to politycznie są!“

Gazeta toruńska wykazuje z tego powodu konieczność odnowienia reprezentacyi polskiej w Berlinie:

„Co nas to ma obchodzić, czy chłop, czy rzemieślnik lub kupiec, czy szlachcic, czy ksiądz, czy redaktor pójdzie do Berlina? O to przecież nie powinno być sporów. Trzeba wybierać najgodniejszych i najzdolniejszych, lecz nigdy takich — którzy nie pracują w kraju — a do Berlina gotowi jechać, aby się zwać panami posłami, choćby potem zbankrutować mieli jako posłowie, którzy „dla ojczyzny wszystko poświęcili“.

„Lepiej będzie, że sami posłów naszych opłacać będziemy, niż gdyby mieli jechać do Berlina posłowie polscy, którym nie poselstwo w głowie, lecz osobiste honory i względy“.

— Bismarckowskie *Hamb. Nachrichten* a za niemi inne dzienniki niemieckie oburzyły się na posła czeskiego Horzicę, który podczas zjazdu w Krakowie wspomniał o stosunkach w Poznańskiem. Organ Bismarcka wyraża życzenie, żeby rząd austryacki »w interesie utrzymania nadal dobrych stosunków z Niemcami« tłumił wszelkie »wybryki«, które mogą podburzać Polaków w państwie pruskiem. *Nowa Reforma*, odpowiadając dziennikom niemieckim, odpowiada zarazem pośrednio tym naszym politykom, którzy czy to z obawy o trwałość trójprzymierza, czy też z rzekomej obawy o rodaków w zaborze pruskim, radzili, żeby Polacy w Austryi nie drażnili Niemców.

Czyż organ Bismarcka przypuszcza, że Polakom w Austryi może rząd zakazać myśleć, mówić i pisać o rodakach ich, nękanych pod zaborem pruskim? Jakkolwiek konstytucya austryacka bardzo obszerne zostawia pole samowoli organów rządowych, przecież nie doszło w niej jeszcze do tego, aby na wezwanie pierwszego lepszego piśmidła pruskiego, lub na kiwnięcie palcem upadłej wielkości pruskiej, prokuratorya urządzała obławę na prasę lub gwałciła wolność zgromadzeń. *Hamb. Nachr* muszą pogodzić się z myślą, że rząd austryacki wśród innych stosunków operuje, niż pruski, i nie może Polaków traktować, jako obywateli z pod ustaw wyjętych. My mamy tedy prawo wołać tak, aby nas słyszano wszędzie, gdzie żyją rodacy nasi, że rząd pruski dąży do wytępienia żywiołu polskiego w swojem państwie, i przez to narusza nietylko traktaty podziałowe Polski, lecz łamie solenną przysięgę króla pruskiego, który zagwarantował ludności polskiej wolność narodową w życiu publicznem.

Żaden rząd austryacki, czy konserwatywny, czy liberalny, nie może zabronić nam walczyć, w drodze legalnej, w obronie rodaków naszych, czy to pod pruskim czy pod rosyjskim zaborem, doznających krzywd o pomstę wołających.

Nie na wszystkie argumenty dziennika krakowskiego zgodzić się możemy, bo chociażby nawet rząd pruski »przestał pastwić się nad ludnością polską« to jednak nie wyrzeklibyśmy się prawa »podejmowania sprawy polskiej nad Wartą«. Natomiast w zupełności podzielamy zdanie *Nowej Reformy*, że

„Wobec tych ciągłych pogróżek, że sympatye nasze dla Polaków, jęczących pod pruskim bagnetem (?) mogą naruszyć stosunek przymierza Austryi do Niemiec, my musimy solennie oświadczyć, że zupełnie z tego samego tytułu, jako czynnik mający wpływ uprawniony na zagraniczne stosunki naszej monarchii, występujemy z żądaniem, aby Prusy zmieniły swoją taktykę wobec ludności polskiej, jeżeli zależy im na utrzymaniu przymierza z Austro Węgrami.

— Niejaki p. Engelhardt zamieszcza w *Nowoje Wremia* listy z Warszawy, dokąd wpadł dla zbadania sprawy ugody polsko-rosyjskiej. W listach tych nic tak dalece nowego niema, powtarza się w nich przyjęta od pewnego czasu w części prasy rosyjskiej gra, polegająca na tem, że się wiele mówi o dobrodziejstwach Rosyi, jeszcze więcej o niewdzięczności i zbrodniach Polaków, przechodzi się następnie na ich poprawę, przeprowadza się długi proces z aktem oskarżenia i obroną zbrodniarzy, z którego w końcu okazuje się, że poprawa jest istotna, że można w nią wierzyć, i zapada wyrok uznający możliwość pewnych ulg w systemie rządzenia. Komedya ta jest potrzebna Rosyanom, którzy nie chcą się przyznać, że ich dotychczasowy system rządzenia Polską jest pod wielu względami niedorzeczny, że napotkał na nieprzewidziane przeszkody, że wogóle jako stały system, na długie obliczony lata, nie jest możliwy. Na co wszakże jest ona potrzebna Polakom, to rozumieją chyba nasi »ugodowcy« — szkoda tylko, że nie wytłómaczyli tego dotychczas w sposób jasny i przekonywujący.

Wracając do p. Engelhardta, trzeba mu przyznać, że starał się urozmaicić wznowioną sztukę, nie zdobył się wszakże i tu na nic oryginalniejszego ponad *interview* z »ugodowcem«. Znakomitością, która tym razem *interview* przyjęła i zgodziła się też na komiczną rolę obrońcy Polaków wobec opinii rosyjskiej, jest p. Stanisław Wydżga. A to co za nowa znakomitość? — zapyta czytelnik. Dziennikarz rosyjski poinformował nas, że p. Wydżga jest fabrykantem i ma »przedsionek wyłożony kolorowym marmurem« — o innych tytułach do

udzielania *interview'ów* nie mówi. Zdaje się, że i czytający ogół polski nic o nich nie wie. Co najwyżej ludzie, wtajemniczeni w stosunki towarzyskie warszawskie, powiedzą nam, że p. Wydżga jest rejentem hypotecznym, który ożenił się z córką znanego i bogatego przemysłowca, Karola Szlenkiera, co mu umożliwiło wejście w pewną zażyłość z tymi, ktorzy robią ugodę. Przez całą młodość bawił się, a obecnie także nic nie robi, bo nie jest chyba jeszcze działalnością publiczną samo figurowanie na liście np. komitetu »mikołajewskiego«. Jak widzimy stąd, najznakomitszym chyba czynem p. Wydżgi będzie ten *interview*, on bowiem zmusi mnóstwo ludzi do szukania odpowiedzi na pytanie: kto to jest pan Wydżga?...

Nie będziemy p. Wydżdze robili zarzutu z tego sposobu debiutowania na polu przechodzenia do potomności, cała bowiem odpowiedzialność za to spada formalnie na jego przyjaciela, redaktora *Słowa*, p. Godlewskiego, który nieobeznanego ze stosunkami obcego dziennikarza do p. Wydżgi, jako do znakomitości przyprowadził. Natomiast nie podoba nam się jego taktyka, która uniemożliwia krytykę jego światłych poglądów. Po przedrukowaniu interviewu przez pisma polskie p. Wydżga nadesłał do warszawskiego *Słowa* sprostowanie, w którem nie zarzuca p. Engelhardtowi rozmyślnego sfałszowania słów jego, ale powiada, że przytoczone w cudzysłowie zdania nie są »ani kompletnem, ani zupełnie wiernem odbiciem rozmowy«. Z tego wszakże sprostowania nie dowiadujemy się, co p. Wydżga istotnie powiedział, z konieczności więc musimy opierać się na sprawozdaniu dziennikarza rosyjskiego.

Godnem uwagi jest wypowiedzenie wyraźne przez p. Wydżgę, iż polityka ugodowa opiera się na przeświadczeniu o wiecznem należeniu naszem do Rosyi.

„Nieoddzielność — powiada on — kraju polskiego od Rosyi jest faktem. Trzeba żyć z Rosyą, a nie z żadnem innem państwem. W tem wyraża się wszystko. Uświadomienie sobie tej naszej nieoddzielności, tej myśli, że nie jesteśmy na jakiejś stacyi, ale że powinniśmy się urządzić w kącie, który nam los wyznaczył na zawsze, przeniknęło do głów Polaków.

Przeciwników »ugody« czyli, jak się wyraża warszawska znakomitość »żywiołów wybuchowych, podejrzanych« jest nie wiele. P. Wydżga dzieli ich w sposób następujący na kategorye:

„Dawniej liczyliśmy między sobą niebezpiecznych szaleńców na tysiące, teraz pozostały pojedyńcze jednostki. Znajdziesz pan w społeczeństwie polskiem weteranów powstania, ale ci dożywają swych dni na stronie, zdala od życia. Jeżeli się nie zmienili, nie stanowi to dla nikogo szkody. Jest już ich niewielu, a i ci wymierają. Żyją przeszłością. Czynnej roli w społeczeństwie odegrać nie mogą. Następnie znajdziesz pan ludzi, którzy pragną odznaczyć się, jako patryoci polscy. Jednak ich krzykliwe, sztuczne rozjątrzenie nikogo nie może oszukać. Są to po największej części ludzie pochodzenia nie polskiego, ale żydowskiego, albo niemieckiego. W społeczeństwie miejsca nie zajęli. Pragną wsławić się jako patryoci, aby miejsce to zająć..."

„Opowiem panu taki wypadek. W Warszawie mieszkał pewien młodzieniec, z pochodzenia Niemiec. Ojciec jego był piwowarem. Syn nie odznaczał się bardzo tęgą głową. Do tego ożenił się z dziewczyną prostą. Pragnąc w jakiś sposób wyróżnić się, zaczął być „nieprzejednanym". Zbierał rozmaite broszurki, a ponieważ mimo wszystko odzywał się w nim głos krwi niemieckiej, więc każdą z tych broszur zapisywał do katalogu. Koniec tego był smutny. Ale najgłupszam było to, że pragnąc zasłynąć jako polityk, zyskał sobie wśród sąsiadów, mieszczan, rzemieślników, sławę szpiega niemieckiego... Widzisz pan, że można zostawić w spokoju cień szewca Kilińskiego. Ale mamy żywioł, o który sami się obawiamy; jest to młodzież nasza, niewprawna, łatwo ulegająca wpływom. My jednak sami ze wszystkich sił staramy się ją uspokoić, jeżeli zresztą masa ludności jest głęboko spokojna, poskromiona i panująca nad sobą, w takim razie wybryki zielonej młodzieży nie mogą wzbudzać szczególnych obaw".

Co prawda, p. Wydżga tych ustępów względnie się wypiera. Odpowiednie miejsce z jego listu w *Słowie* tak opiewa:

„Ustęp o młodzieży nie wyraża dostatecznie tego stopnia uczucia serdecznego dla naszej młodzieży, jakie w rozmowie wyraziłem. Podobnież odpowiedź moja na zapytanie, jakie są elementy bardziej zapalne w naszem społeczeństwie, brzmiała nieco inaczej. Odpowiedziawszy przedewszystkiem, iż wszędzie i we wszystkich społeczeństwach są jednostki bardziej rozważne i bardziej krewkie, co jest kwestyą przedewszystkiem temperamentu, dodałem: znany jest Panu aforyzm: „Les neophites sont toujours les plus orthodoxes?" Otóż coś podobnego ma miejsce nie tylko w sferze religijnej, ale i w narodowej, politycznej, stanowej, wogóle społecznej. Jak świeżo nobilitowany lub utytułowany przesadza nieraz w manifestowaniu swych przekonań arystokratycznych, tak człowiek w sprawach publicznych nowy jest zwykle gorętszy, krzykliwszy, a mniej rozważny od doświadczonego, dawniej z niemi obytego. Chodziło mi więc nie o takie lub inne np. angielskie, czy francuskie, czy chociażby z dawien dawna polskie pochodzenie, ale o skonstatowanie, iż fakt powszechny większej zewnętrznej gorliwości ładzi, że tak powiem, na dorobku publicznym świeżo będących, ma miejsce i u nas.

„Nie powiedziałem nic takiego, coby pozwalało uogólniać takie lub inne sądy o noszących nazwiska, brzmiące po niemiecku. Również opowiadanie o pewnym młodym człowieku, noszącym nazwisko niemieckie, jest mylnem w szczegółach.

Że nic podobnego powiedzieć nie miałem i nie mogłem mieć zamiaru, wynika to chociażby z tej okoliczności, iż dotykałoby to mnie osobiście, gdyż jestem związany najbliższymi węzłami z rodziną o niemieckiem brzmieniu nazwiska, chociaż na polu naszego życia społecznego nie nową".

Jak widzimy, panowie ugodowcy wprowadzają nową modę w ogłaszaniu sprostowań: powiada się »ja tak nie mówiłem« i na tem koniec. Według przyjętego w całym cywilizowanym świecie zwyczaju, w sprostowaniu trzeba wyraźnie wymienić punkty, którym się zaprzecza, i kategorycznie oświadczyć, jak było w istocie. Tego p. Wydżga nie uczynił. Szkoda — kiedy już się podjął przedstawicielstwa opinii ugodowej przed czytelnikami wpływowego pisma rosyjskiego, chętniebyśmy usłyszeli, co mówił w istocie o naszej młodzieży, w jakim celu i w jaki sposób wciągnął do rozmowy osobę szlachetnego człowieka, nad którym Moskale znęcają się w cytadeli, a którego ugodowcy nasi w najnikczemniejszy sposób szarpią językami.

Cały ten *interview* wraz z oryginalnym sprostowaniem można sobie tylko w ten sposób wytłómaczyć, że p. Wydżga, jak wielu jego współwyznawców politycznych, ma bardzo słabe pojęcie o poszanowaniu godności narodowej, że dla wysunięcia swej osoby i przedstawienia w poważniejszem świetle kliki, do której należy, oczernia własne społeczeństwo, a zwłaszcza tych, co inaczej, jak on, myślą, mgliste zaś sprostowania ogłasza dla zostawienia sobie wyjścia przed opinią polską, której się boi.

Ładna taktyka!

Z OBCEGO ŚWIATA.

ZAMACH NA CARA.

Dzienniki angielskie przed dwoma tygodniami podały sensacyjną wiadomość o wykryciu zamachu na życie cara. W sobotę 18 grudnia w sądzie policyi poprawczej dzielnicy Bowstreet toczyła się sensacyjna rozprawa pod przewodnictwem starszego sędziego policyjnego, znanego p. Bridge. Inspektor policyi Melville, znany szef oddziału londyńskiej policyi politycznej, tropiącej rewolucyonistów i anarchistów, przyprowadził, jako więźnia, rewolucyonistę rosyjskiego Włodzimierza Burcewa, wydawcę rewolucyjnego pisma *Narodowolec.*

Sąd dzielnicy Bowstreet, będący równocześnie kompetentną instancyą dla wydawania przestępców obcym mocarstwom, wydał rozkaz aresztowania Burcewa, z czego wnosić można że prawdopodobnie władze angielskie otrzymały żądanie wydania Burcewa Rosyi. Inspektor Melville spełnił rozkaz aresztowania i przyprowadził Burcewa przed sąd, gdzie zeznał, że znalazł go w jednej z sal British Museum i odprowadziwszy go na stronę, oświadczył mu, iż jest aresztowany, ponieważ ciągu ostatnich dni namawiał, zachęcał i usiłował nakłonić rozmaite osoby do zamordowania cara Mikołaja II.

Obok tego inspektor policyi postawił zarzut, że Burcew pisał kilka artykułów w rewolucyjnem czasopiśmie *Narodowolec*, na co oskarżony odpowiedział, że jest sam wydawcą *Narodowolca* i zamieszcza także własne artykuły w tem czasopiśmie. Znaleziono przy nim kika egzemplarzy tego pisma jakoteż dwa egzemlarze jego broszury, pisanej po rosyjsku, pod tytułem: »Stulecie życia politycznego w Rosyi. 1880—1896« Jeden z tych egzemplarzy przygotowanym był do wysłania pod adresem. »Berner w Genewie«, drugi przeznaczony był do Lozanny. Oprócz tego znaleziono przy oskarzonym jakiś list z Ameryki, adresowany na jego nazwisko Włodzimierz Burcew, pod dawnym adresem.

Sędzia policyi poprawczej, po wysłuchaniu zeznań inspektora policyi, odroczył rozprawę sądową następnie zaś Burcewa i Werbickiego czy Wierzbickiego, drukarza, oddano sądowi przysięgłych.

Dotychczas nie znaleźliśmy w dziennikach dalszych wiadomości o tej sprawie. Zdaje się, że zamach na życie cara jest po prostu wymysłem policyi rosyjskiej, mającym na celu zastraszenie Mikołaja II, albo objawem nadmiaru gorliwości szpiegów rosyjskich, którzy traktowali poważnie fantastyczne plany kółek emigranckich. Burcewa zresztą policya rosyjska prześladuje specyalnie, próbowała nawet schwytać go raz na statku angielskim.

KRONIKA.

= Margrabia Z. Wielopolski i hrabia Rodryg Potocki w dzień imienin carskich zaznaczyli swój lojalizm w ten sposób, że zamiast do kościoła kotolickiego pojechali na nabożeństwo galowe do soboru prawosławnego.

= P. Józef Kościół (?) — Kościelski ogłosił list otwarty do posła antysymickiego Forstera,. który powiedział w parlamencie, że mowa „admirała" polityki ugodowej, wygłoszona w r. 1894 we Lwowie, była zdradą stanu. P. Kościelski ostro i dowcipnie karci Forstera i dowodzi, że ani w tej mowie, ani wogóle nigdy nie zszedł ze stanowiska „lojalnego obywatela państwa i wiernego sługi swego cesarskiego pana".

= Gnieźnieńska izba karna skazała p. Perlińskiego z Bab, tudzież jego włodarza i pastucha, każdego na kilka dni aresztu, za „złośliwe i niebezpieczne zakłócenie pokoju publicznego podczas uroczystości patryotycznej." Istota występku polegała na tem, że p, Perliński kazał wypędzić bydło do lasu, w którym wówczas odbywała się majówka Kriegerverein'u.

= Wydawnictwo *Gońca wielkopolskiego* ofiarowało na kolędę dla Polaków na obczyźnie 100 biblioteczek ludowych.

= 13 wezwań na śledztwo otrzymali odrazu członkowie redakcyi *Gazety grudziędzkiej* i drukarni tego pisma. W ubiegłym roku redakcya otrzymała przeszło 100 wezwań, z których wyniknęło 10 procesów.

= Ks. Wojczyński w Berezynie, który zadenuncyował biskupa Simona, ma być podobno ukarany przez władzę kościelną za rozmaite sprawki, hańbiące godność kapłańską. *Nowoje Wremia* i inne dzienniki rosyjskie wyrażają przekonanie, że rząd nie pozwoli na ukaranie „zasłużonego" pracownika sprawy rosyjskiej.

= Wyrok na studentów uniwersytetu warszawskiego z liczby 244 oskarżonych skazał na wydalenie zupełne 1 studenta, na wydalenie na 2 lata—6, na 1 rok—19, na uwolnienie z prawem wstąpienia do innego zakładu naukowego—58 i na naganę —61. Po porozumieniu się ministra oświaty z generał-gubernatorem zniżono karę na jeden stopień i skazano na wydalenie lub uwolnienie 30, na naganę 111, zaś 103 od odpowiedzialności uwolniono.

= W Grudziądzu nakładem wydawcy miejscowej gazety polskiej wychodzić zaczęło pismo w języku niemieckim p. t. *Graudenzer Courrier*, mającę na celu zwalczanie agitacyi hakatystów.

= Z Katowic władze pruskie wydaliły 36 robotników Polaków, pochodzących ze Śląska austryackiego. Cieszyńska *Silesia* bardzo się z tego faktu ucieszyła.

— W sprawie manifestacyi w uniwersytecie warszawskim najsurowiej ukarano studenta Rychtera, który nie brał w zajściu udziału, ale następnie do sądu profesorskiego napisał list, zaznaczający, że solidaruzuje się z kolegami i tylko wskutek choroby nie mógł być razem z nimi. Rychtera po wydaleniu z uniwersytetu wzięto natychmiast do wojska.

= *Kuryer poznański* wygadał się, że jeden z posłów polskich w ciągu trzech lat tylko trzy razy był na posiedzeniach Koła. To zapewne także „wytrawny parlamentaryusz".

= Zwłok generała Prądzyńskiego nie można sprowadzić do kraju, na Helgolandzie bowiem nie wiedzą, w którym grobie spoczywają. Powstał więc projekt wybicia medalu pamiątkowego.

= W Krakowie od Nowego Roku wychodzić zaczyna staraniem i pod kierunkiem p. p. St. Szczepanowskiego i Ant. Potockiego „Czytelnia polska". Będzie to wydawnictwo niezwykle tanie, tymbardziej, że oprócz przedruków dawać zamierza dzieła specyalnie opracowane.

SKŁADKI.

Dla studentów wydalonych z uniwersytetu warszawskiego:

Czytelnia akademicka w Karlsruhe 17 marek 70 fen.

Na zebraniu towarzyskiem w willi Jeżewo w Zakopanem złożono 20 zł.

Dr. Józef Pawłowski z Kobiernic 5 zł.

Dotychczas złożono 57 zł. 80 ct.; 15 rs. i 17 marek 70 fen.

Na seminaryum polskie w Cieszynie T. Cezarewicz, w Krakowie 1 zł. 50 ct., na szkołę ludową A. W, 1 zł. R· A. 1 zł. 50 ct.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt taniego wydawnictwa p. t. **Czytelnia polska.**

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor **dr. Ernest Adam.**